13.551

LUDWIK JANOWSKI

O TAK ZWANEJ „HISTORYI RUSÓW“

KRAKÓW — 1913

LUDWIK JANOWSKI

O TAK ZWANEJ „HISTORYI RUSÓW“

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW — 1913

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Gabinet Filologiczny im. O. Kolberga T.N.W.

13,551

Rozczytując się w utworach wybitniejszych pisarzy ruskich XIX w., którzy przedstawiają lub opiewają przeszłość swego kraju, dostrzegamy w nich liczne cechy wspólne pod względem oświetlenia, tonu, zapatrywań, sympatyi i antypatyi — wszyscy ci bowiem pisarze czerpali swe wiadomości historyczne głównie z jednego źródła — »Historyi Rusów«. O tym ważnym zabytku sporo pisano [1]), ale odegrał on tak wielką rolę, że musi być wy-

[1]) Antonowicz: Pro twori T. Szewczenka istorycznoho zmistu Prawda. Lwów 1889. N. 2. Belej: Pryczynok do pytannia pro czas pojawy »Istorii Russow«. Zapysky Towar. Szewczenka 1891 VII. Hnatyszak: Pro wpływ »I. R.« na ukraińsko-rusku poeziu romantycznu. Kołomyja 1905. Horlenko: Iz istorii južno-russkawo obszczestwa naczała XIX w. Kijewskaja Starina 1893 XL. Hruszewski A.: K sudbie »I. R.« Cztienia w istor. Obszczestwie Nestora Letopisca. 1906 XIX. Tenże: K charaktieristikie wzgladow »I. R.« Petersburg 1909. Tenże: N. A. Markiewicz. Żurnał Ministierstwa Narodnawo Proswieszczenia. 1911 I. Ikonnikow: Opyt russkoj istoriografii. Kijów 1908 II kniga 2. Jabłonowski: Kozaczyzna a legitymizm Ateneum 1896 III i Pisma t. II. Janowski: O pismach historyczno-literackich Jundziłła. Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. 1909 III. Jefremow: Istoria ukraińskoho pyśmenstwa (Pburg 1911). Kamanin: Naucznyje i litieraturnyje trudy Gogola. Kijów 1902. Karpow: Kriticzeskij obzor razrabotki gławnych russkich istocznikow do istorii Małorossii otnosiaszczychsia s 1654 do 1672. Moskwa 1870. Klewanow: Ob »I. R.« Moskwitianin 1849—1850. Kulisz: Istoria wozsojedinienia Rusi I—II 1874. Łazarewski: Otrywki iz siemiejnawo archiwa Poletik Kijewskaja Starina 1891 XXXIII. Tenże: Prežnije izyskatieli małorusskoj stariny ib. 1894 XLVII. Tenże: Siemja Poletik ib. 1902 LXXVI. Majkow: K woprosu ob »I. R.« Żurnał Min. Narod. Proswiesz. 1893 (maj). Maksimowicz: Sobranie soczynienij I 1876. Markiewicz: Istoria Małorossii I– V. Moskwa 1842—1843. Modzalewski: Poletika W. i Poletika G. Russkij biograficzeskij Słowar. (Plawilszczykow-Primo) 1905. Ogonowski: Istoria literatury russkoi I 1887.

sunięty na czoło nowożytnej literatury ruskiej, ponieważ zawiera klucz do zrozumienia wielu stron życia literackiego i umysłowego Rusi.

Ciekawą jest także »Historya Rusów« jako falsyfikat: w wielu literaturach występują objawy podrabiania rzekomo dawnych pomników twórczości, ale na Rusi sfałszowano całą jej przeszłość — i taki właśnie fabrykat bardzo długi czas uchodził za wiarogodne i starożytne źródło historyczne.

I.

Historya ta zawiera opowiadanie o losach narodu ruskiego od czasów najdawniejszych. Dzieje te traktowane są nader nierównomiernie: okres domongolski zbyty w drobnym, jak sam autor nazywa »ekstrakcie«, który właściwie jest czysto mechanicznie związany z dalszą opowieścią. Nieco obszerniej rozwodzi się autor o okresie tak zwanym litewskim, a bardzo szczegółowo przedstawia epokę pod zwierzchnictwem Polski; najwięcej miejsca zajmują opisy rebelii kozackich, zaczynając od Kosińskiego, Nalewajki, a głównie rzecz prosta B. Chmielnickiego, którego czasom poświęcono z górą trzecią część tej historyi. Do tej epoki wypadnie nam jeszcze powrócić.

Nie mogąc się zgodzić z Rzptą »Rusy« musieli sobie szukać innego sojusznika i »doskonały polityk« Chmielnicki zawarł ugodę z Moskwą pod przysięgą z obu stron »wiecznego i nienaruszonego« zachowania tej umowy. Atoli nieszczęsny naród ruski i tam nie znalazł dobra: wojewodowie moskiewscy zaczęli łamać warunki ugody perejasławskiej i zaprowadzać swoje porządki. Najwięcej ma do opowiadania autor o czasach Piotra I., ponieważ one okazały się wielce ciężkie dla Małorusi. Opisuje wkroczenie Szwedów, przejście na ich stronę Mazepy, bitwę połtawską, późniejsze kary i represye; rozwodzi się o bezprawiach carskiego faworyta Mieńszykowa i wreszcie mówi o uka-

---

Pypin: Istoria slawianskich litieratur 1879 I (pogląd Kostomarowa). Pryżow: Malorossia w istorii jeja litieratury Filologiczeskija Zapiski 1869 I—III. Sołowjow: Oczerk istorii Małorossii do podczinienia jeja Aleksieju Michajłowiczu Otieczestwiennyja Zapiski 1849 XI 1850 II. Storożenko: S. Batorij i Dnieprowskija Kozaki 1904. Wasilenko: K istorii maloruskoj istoriografii Kijewskaja Starina 1894 XLVII.

zie 1722 r., znoszącym urząd hetmana. Długa opowieść o sprawie nakaźnego hetmana, Polubotka, którego autor robi bohaterem narodowym, kończy to panowanie. Od tego czasu »Historya Rusów« pisana jakby z pośpiechem, stylem notatkowym. Od wstąpienia na tron Piotra II. zaczyna się okres »szczęśliwości« dla Małorusi, kiedy to po latach prześladowań pozwolono obrać hetmana i rozdarowywano majątki. Aliści słońce to rychło zagasło, bo za panowania Anny Joannówny znów się walą na kraj uciski, ciężary i klęski, spowodowane szpiegostwem, wojną turecką, kabałami Münicha, który »przekładał sobie drogę do hetmaństwa« i wreszcie niegodziwościami faworyta, Birona. Drugi raz wschodzi słońce w postaci carowej Elżbiety, która rozpoczyna tak »znamienity wiek«, że zaćmiewa inne. Autor podaje szczegóły o podróży monarchini do Małorusi i o obiorze hetmanem Cyryla Razumowskiego. Z czasów Piotra III. ma do zanotowania pęd Rusinów do wstępywania jako ochotników do rosyjskiego wojska. Pobieżnie i bardzo mglisto potrąca o niektóre wypadki z czasów Katarzyny II. Skasowanie hetmaństwa przez Piotra I. było podług autora »uderzeniem piorunu« dla Małorusi, czem zaś się stało zniesienie tego urzędu przez Katarzynę II., o tem opowiada niejasno i głucho, a co dziwniejsza, mówiąc o mianowaniu Rumiancewa generał-gubernatorem małoruskim, zaznacza, iż »naród« był z tego ucieszony. Autor urywa swoje opowiadanie na r. 1769, kiedy się zaczęła wojna turecka.

Czy »Historya Rusów« istniała w XVIII w., nie wiemy, w każdym razie u nikogo nie natrafiamy na wzmianki o niej. Wierzyć zaś danym zawartym w przedsłowiu do niej — niezupełnie można. Zasłużony badacz małoruski Maksymowicz, ukazanie się »H. R.« odnosi do 1825 r. Potwierdza to ustne opowiadanie Chanenki, które przytacza Łazarewski, że rękopis znaleziono około 1828 r. we wsi Hryniewie (starodubowskiego powiatu), w bibliotece ks. Łobanowa-Rostowskiego, należącej przedtem do małoruskiego magnata Bezborodki. W pewnej sprzeczności z tem staje fakt, który podaje Belej, że istniał kodeks »H-i R-ów« u Iskrów z wodnym znakiem 1809. Tak samo przesuwa nieco wstecz rozpowszechnienie tego elaboratu okoliczność, iż »Proświta« lwowska posiada rękopis »H. R.« z adnotacyą, że przepisana 1818 r. Słowem czas ukazania się »H. R.« jest

dość niepewny. W każdym razie data fabryczna papieru rękopisu Iskrów nie jest wcale dowodem, że tego roku »H-ę R-ów« przepisano, tak samo możliwą jest omyłka w dacie na kodeksie »Proświty«. Niewątpliwym bowiem faktem zostanie, że rozpowszechnienie »Historyi R.« zaczyna się dopiero koło 1830 r. i nie wcześniej, niż od 1822 r., ponieważ tacy gorliwi zbieracze materyałów do dziejów Rusi, jak Czepa i Bantysz-Kamieński do tego czasu nie znali jej wcale, więc »H. R.« znaną była przedtem tylko bardzo niewielu chyba osobom. W każdym razie to wiemy, że z kodeksu »Hryniewskiego« sporządził sobie odpis marszałek szlachty Szyraj, i od tego odpisu poszły dalsze bardzo liczne kopie, skróty i wyciągi, a pono i przekłady na języki małoruski i białoruski. Co się zaś stało z tym pierwotnym rękopisem, nikomu nie jest wiadomem. Po 1830 r. odpisy krążyły w takiej obfitości, że »H. R.« staje się znaną powszechnie. Izmael Sreznіewski w wydawanej przez siebie »Zaporożskiej Starynie« (1834 r.) drukuje pewne ustępy z »H. R.«, Puszkin tak samo pomieszcza parę fragmentów z niej w swym »Sowremienniku« 1836. Lecz w całości wydał ją dopiero Bodiański, profesor slawistyki na Uniwersytecie moskiewskim, a zarazem literat małoruski, w Cztieniach Moskow. Obszczestwa istorii i drewnostiej 1846 r., oraz osobno. W rękopisach uchodziła za utwór Koniskiego, znanego dobrze i w historyi polskiej archijepiskopa mohilewskiego. Bodiański przy nim autorstwo zatrzymał i przeto w tytule mamy: Исторія Руссовъ, сочиненіе Георгія Конисскаго. Москва 1846.

»Historyę Rusów« przyjęto jako utwór ściśle historyczny. Dzisiaj, gdyby coś podobnego sfabrykowano, nie zdołałaby ona uwieść żadnego historyka, w pierwszej jednak połowie XIX w. brakło jeszcze udoskonalonej metody krytycznej. Ponadto »H-a R.« trafiała na grunt bardzo podatny ówczesnej epoki romantycznej, sama będąc do pewnego stopnia przepojona jeśli nie romantyzmem, to sentymentalizmem; przemawiała także swym tonem wolnościowym z domieszką retoryki i frazeologii; podobała się przez swój łatwy i potoczysty wykład, w którym wiele było scen przejaskrawionych, jakby w romansie; tumaniła przytem umysły imieniem Koniskiego, który zażywał zgoła przesadzonej pod każdym względem sławy.

Ale z drugiej strony pomimo wszystko, łatwowierność szła

za daleko; nawet na owe czasy nieprawdorzeczności tego falsyfikatu musiały bić w oczy. Źródła, które wskazuje rzekomy Koniski, nawet wtenczas powinny były wydawać się mocno podejrzane. Pomijam już wywody o pracach »akademików« w Kijowie (w epoce przed napadem Tatarów!) i to, że autor zna »poprzedników« Nestora, atoli główną podwalinę »Historyi Russów« ma stanowić inna »zbiorowa« praca, prowadzona w katedralnym mohilowskim monasterze przez umiejętnych ludzi, którzy do takiego stopnia dbali o ścisłość i wszechstronność, że »znosili się« z Akademią w Kijowie, oraz innymi klasztorami, zwłaszcza tymi, gdzie przebywał Jerzy Chmielnicki, który tam pozostawił papiery swego ojca. Taką »mohilowską« kronikę przejrzał i poprawił Koniski. Dodać także trzeba, że przedmowa o tych fantastycznych źródłach napisana tak mętnie i bałamutnie, iż nie można pojąć, czy ta »Historya Rusów« jest tą »mohilowską« kroniką, czy też ta ostatnia służyła jako główne źródło dla omawianego falsyfikatu. Odczytawszy »H. R.«, nie może być wątpliwości, że układała ją jedna osoba: przez cały ciąg bowiem przeprowadzone są te same tendencye, to samo oświetlenie, nie mówiąc o stylu, należącym do jednego pisarza, czy też przerabiacza.

Autor przeprowadza takie poglądy: Ruś zawsze łączyła się z innem państwem dobrowolnie i w tem zjednoczeniu stanowiła odrębną prowincyę, posiadającą własny samorząd. Książęta ruscy na zasadzie »samych traktatów, przywilei i paktów« połączyli się z Litwą, nie zaś podbito ich siłą oręża, co jest »niektórych pisarzów błędem bardzo grubym«. Tak samo z własnej chęci poddali się pod berło króla polskiego: »Małorosya(!) ze starożytną nazwą Rusi zjednoczyła się razem z Litwą, jako Królestwo polskie, na podstawie traktatów, umów, warunków, przysługującym równomiernie trzem narodom«. Te traktaty, jako p a c t a c o n v e n t a każdy panujący w Rzpltej zatwierdzał, co autor stale podkreśla, mówiąc o panowaniu poszczególnych królów.

Oprócz tego wybija się tu na czoło jeszcze jedna tendencya — szlachecka. Autor wymownie broni tezy, że kozactwo korzystało w całej rozciągłości z praw szlacheckich — czyli było szlachtą. Te przywileje nadane Kozakom dawno, jeszcze przy Batorym. Ażeby zrozumieć genezę tego twierdzenia, należy

odrzucić stereotypowe poglądy na dzieje kozaczyzny. Głównym motorem wybuchu największego powstania Kozaków była dążność tego stanu do pozyskania przywilejów, zbliżonych do szlacheckich i tym sposobem odegrywania roli w zarządzie Rzplitą. Kiedy się to nie powiodło, Zadnieprze poddaje się zwierzchnictwu Rosyi i powstaje Hetmańszczyzna, której polityczny ustrój jest kopią ustroju państwa polskiego. Lecz co najważniejsze, że Kozacy, którzy rzekomo walczyli z »pańskimi« porządkami społecznymi, te same porządki zaprowadzili u siebie. Nie stało się to nagle, ale wypracowane było w ciągu pół wieku. Niezmiernie to ciekawe zagadnienie historyczne, lecz przedstawienie jego wymagałoby za dużo miejsca. Krótko mówiąc, Zadnieprze, które w początkowych latach swego samorządu stanowiło niejako tabor wojskowy, składający się z wolnych ludzi, na początku XVIII w., drogą ewolucyi zmienia swoją fizyognomię. Widzimy tu posiadaczy latyfundyów, którzy osadzają na swych obszarach bezrolnych Kozaków i t. z. pospolitych, którzy szybko stają się nie tylko zależnymi ekonomicznie, lecz pańszczyźnianem chłopstwem. Trzeba jeszcze nadmienić, że w początkowych latach rząd rosyjski prawie się nie mieszał do spraw wewnętrznych Hetmańszczyzny, która swój ustrój wypracowała spontanicznie. Ukaz Katarzyny II. (1783), zaprowadzający pańszczyznę na Małorusi, był tylko aktem prawnym, ponieważ w rzeczywistości istniała ona już od pół wieku. Otóż ta warstwa kozacka, która doszła do władzy nad pospólstwem i do zamożności, całą siłą starała się wynaleźć historyczne dowody, że zawsze korzystała z przywilei szlacheckich i dlatego przypisywała nadanie ich różnym królom polskim, a zwłaszcza Batoremu. Te jej usiłowania wielce się wzmogły w końcu XVIII w., kiedy się jej chciało być porównaną ze szlachtą rosyjską. Autor »Historyi Rusów« jest gorącym rzecznikiem takiego dawnego pochodzenia szlacheckiego starszyzny kozackiej. Opowiadając o ustroju Rusi po zjednoczeniu z Polską, zaznacza, że stan rycerski składał się z »bolarów«, pochodzących od rodzin kniaziowskich, urzędników z wyborów, oraz wojskowych, czyli K o z a k ó w; wszyscy ludzie tego stanu zwali się także »ojczycami«, na wzór patrycyuszów rzymskich, czyli ojców narodowych, pod ich władzą bowiem znajdowało się »pospólstwo«. Z tego powodu autor nieraz powstaje na rząd rosyjski, który

w nakładaniach podatków nie uwzględniał »żadnych stanów i przywilei«.

Polityczne sympatye autora »Historyi R.« przechylały się całkowicie do ograniczonej monarchii, jaka była w Polsce. »Wybrane przez społeczeństwo »osoby« dla zarządu widział on zawsze w przeszłości Rusi, która te swobody utraciła po napadzie Mongołów, ale kiedy »wojewodowie ruscy« wraz z Gedyminem wypędzili z kraju Tatarów, to zaprowadzili dawny ustrój, pod zwierzchnictwem obranych przez naród ludzi. Ten republikanizm przechodzi czerwoną nicią przez całą opowieść — przyznać trzeba, że w tem autor odznaczał się szczerem przekonaniem i być może w zupełności wierzył, że Kozacy byli stanem rycerskim, a w czasie litewskim na Rusi panowały Sejmy i Sejmiki.

Oprócz tego widnieje w »Historyi R.« przywiązanie do religii prawosławnej, ale ono w pewnych tylko okresach występuje na miejsce naczelne.

Do wszystkich tych założeń, tendencyi i upodobań autor nie tylko naginał i przeistaczał fakta, lecz i zmyślał całe zdarzenia, oraz podrabiał dokumenty. Zanim to jednak wykryto, upłynęło dużo czasu i od 1829 r. uczeni i literaci powołują się na »Historyę Rusów«, jako starożytne i wiarogodne źródło. Pierwszy Maksymowicz w rozbiorze »Połtawy« Puszkina potwierdza prawdę historyczną charakterów działających tam osób cytatami z »H-i R.« Bantysz-Kamieński w 2-em wydaniu swej historyi Małorusi (1830) korzysta z niej i choć czyni pewne sprostowania, traktuje ją, jako ciekawy i ważny materyał. Poznał »H-ę R.« Puszkin i wysoce podniósł jej zalety, nazywając jej autora »wielkim historykiem Małorusi«. Puszkin, chociaż był zasugestyonowany i imieniem Koniskiego i ogólnym hymnem pochwał dla tego elaboratu, i oryginalnym do pewnego stopnia sposobem pisania, które znacznie odbiegało od kronikarskiego, swym geniuszem przejrzał pewne cechy »Historyi Rusów« i z wielką trafnością zaznacza, że »serce szlachcica bije się w nim (autorze) pod habitem mnicha«, oraz dodaje: »Koniski nie jest wolny od pewnej bezwiednej (!) stronniczości. Miłość ojczyzny unosi go często poza granice surowej „sprawiedliwości«. Jakkolwiek te zastrzeżenia są wielce łagodne (np. »często« zamiast — »zawsze«) świadczą wymownie o głębokości umysłu

Puszkina, tem bardziej, że dzieje małoruskie były dlań prawie nieznane. Tymczasem Gogol, który właśnie specyalnie pracował nad niemi, nie potrafił wcale nie tylko już odnieść się krytycznie do tego pamfletu, ale co dziwniejsze, że ta opinia Puszkina, która bądź co bądź otwierała drogę do więcej przytomnego traktowania »H-i R.«, nic a nic na Gogola nie wpłynęła. Trzeba jednak zaznaczyć, że jeszcze przed Puszkinem odezwał się głos, który głębiej pod względem historycznym ocenił omawiany utwór. Srezniewski, jak powiedzieliśmy, drukuje z niego wyimki i te wiadomości nazywa »dokumentami«, ale w jednym przypisku podaje niezmiernie ciekawy szczegół: »niektórzy myślą, że to nie jest autentyczne, ale utworzone zostało przez śmiałą fantazyę w późniejszych czasach«. Prawie na pewno można przypuścić, że tymi »niektórymi« był jeden tylko człowiek w Charkowie, mianowicie Ignacy Daniłowicz, były profesor w Wilnie, a od 1825 r. w Charkowie, gdzie bardzo się zainteresował przeszłością Małorusi. Do badania jej zachęcał i uczniów, którzy zbierali dlań materyały rękopiśmienne. Srezniewski wysoko cenił »uczonego i rozumnego« prof. Daniłowicza i przyznawał, że zawdzięcza mu krytycyzm i ścisłość w badaniu. Srezniewski korzystał z rad i pomocy Daniłowicza przy wydawaniu swej »Zaporożskiej Staryny«. W listach do Lelewela Daniłowicz często rozwodzi się o swych studyach Małorusią, podkreślając, jak bałamutne i niewiarogodne są jej dzieje.

Atoli ani ta uwaga Srezniewskiego, ani zastrzeżenia Puszkina nic nie pomogły: »Historya Rusów« jako »latopis hetmański« nie traci swego uznania i historycy wysuwają ją na plan pierwszy, czerpiąc z niej pełną dłonią. Ślepa ufność do niej widnieje w obszernej historyi Małorusi Mikołaja Markiewicza, która właściwie jest tylko ckliwem rozwodnieniem narracyi »Historyi Rusów«. Charakterystyczne są rozumowania owego Markiewicza: ponieważ Bantysz-Kamieński nie szedł całkiem niewolniczo za tem »źródłem« i zdobywał się nawet na odrzucenie jakiejś bitwy, którą obalały dokumenta autentyczne, Markiewiczowi taki »sceptycyzm« wielce się nie podobał i oto co wypisuje: »godzien szacunku Koniski, mąż uczony, obywatel wzorowy, pasterz bogobojny, nie zapewniałby napróżno swem arcypasterskiem słowem«, że to lub owo nie wzięte z »latopisu hetmańskiego« i w to trzeba wierzyć więcej, niż historykom,

»którzy w tych bitwach nie byli«. Inni nie dawali tak komicznych dowodów na poparcie bitew, które zmyślał pseudo-Koniski, ale trzymali się jego relacyi. Cóż się nawet dziwić bezdarnemu Markiewiczowi, skoro taki w każdym razie poważny historyk, jak Michał Pogodin, pisze 1846 r.: »przeczytałem z przyjemnością Koniskiego. Co za okropieństwa wyprawiali tam nasi bohaterowie i Piotr (I)«.

O ile dotychczas wiadomo, pierwszy, co z całym krytycyzmem zajął się wiadomościami »Historyi Rusów« był Stanisław Bonifacy Jundziłł. Sławny ten botanik wileński specyalnie badaniami historycznemi nie zajmował się wcale, tem więcej przeto godzien podziwu rozumny i trafny sąd jego o tym fabrykacie. Samej »Historyi Rusów« nie znał Jundziłł, wystąpił 1845 r. przeciw książce Markiewicza, która właściwie jest parafrazą »H-i Ru.«, przeciw Maciejowskiemu, a głównie Bronisławowi Trentowskiemu, który bezkrytycznie fakta z »H-i R.« powtarzał w swej »Chowannie«. Opierając się na innych źródłach, Jundziłł obala dwa fałsze tego pamfletu: zamurowanie w Brześciu Kosińskiego i ujęcie zdradą Nalewajki. Potworne te kłamstwa »utworzył Jerzy Koniski, arcybiskup mohilewski, który, mszcząc się za to, iż go sprawiedliwość krajowa za knowania najniegodziwszych zamachów sięgała, wystąpił jak oszust historyczny z tak zwaną historyą Rossyan (sic), czyli Małej Rossyi«. Dalej Jundziłł, mówiąc o tych źródłach »H. R.«, jak papiery hetmańskie i zbiorowy latopis mnichów mohilowskich poczytuje za czyste mistyfikatorstwo, oraz czyni słuszną uwagę, że skoro są te papiery po B. Chmielnickim, »toć nic nie byłoby właściwszego, jak to samo pismo na jaw wydać, lub złożyć je w takiem miejscu, w któremby każdemu sprawdzić je było można« Ogólne zdanie Jundziłła, że latopis, który przeszedł przez ręce Koniskiego, wszędzie »jawnie zdradza usilność ubarwienia fałszu pozorami prawdy«. Ten sąd znakomitego profesora do r. 1909 pozostał całkowicie nieznany i nie mógł przeto mieć wpływu. Zasługuje jednak na uznanie to, iż Jundziłł jasno i stanowczo zawyrokował, że »H. R.« jest fabrykatem, oszustwem, jak się wyrażał, i nie ma nic wspólnego z historyą.

Kulisz po wydaniu »H. R.« przez Bodiańskiego pisał do. Pogodina, że nie rozumie, poco jako źródło historyczne drukować Koniskiego, skoro są »źródła w ścisłem znaczeniu tego

słowa«. Zdanie to wypowiedziane w liście prywatnym nie mogło wtedy zaważyć, świadczy ono tylko o krytycyzmie Kulisza.

Zasługa pierwszego krytycznego wystąpienia w druku przeciw relacyom omawianego utworu należy się znakomitemu dziejopisarzowi Rosyi — Sergiuszowi Sołowjowowi, który w swym artykule p. t.: Zarys historyi Małorusi do poddania się jej carowi Aleksemu (1848), oraz innych, postawił sobie za cel »wnieść choć jakikolwiek krytyczny pogląd na dzieje Małorusi, przyczem pierwszem zadaniem było wykazać kłamliwość wiadomości Koniskiego, który tak długo a niezasłużenie uchodził za autorytet«.

Prawie jednocześnie z Sołowjowem i wślad za nim umiejętnie zbijał fałsze »H-i R.« Klewanow. Dużo także zrobił dla zachwiania powszechnej wiary w to »źródło« wspomniany Maksymowicz, który z początku niewolniczo szedł za »H-ą R.«, a nawet po wystąpieniu Sołowjowa i Klewanowa nie wyrzekł się swej wiary. Dopiero głębsze samodzielne studya przekonały go, jak pisał (1865 r.), że w »H-i R.« nie znajdziemy »ani historyczno-faktycznego materyału, ani wiarogodności relacyi«, ponieważ w niej »nie widać blizkiej znajomości ani ze współczesnymi aktami, ani z polskiemi źródłami, ani z główniejszemi kronikami małoruskiemi: wszystko wzięte nie z pierwszej ręki, jakgdyby z dosłyszeń, i przebudowane na swój lad, bez zachowania wiarogodności i ścisłości historycznego faktu« i dlatego »H. R.« jest napełniona wiadomościami nieprawdziwemi i bałamutnemi«. Wykazując te błędy, Maksymowicz jest jednak dość daleki od przekonania, że to źródło nie tylko jest mętne, ale podrobione i nie powinno wcale figurować pośród źródeł historycznych.

Tak już twierdził Jundziłł, ale uzasadnił to metodycznie, uczeń Sołowjowa, Hennadiusz Karpow w swym krytycznym poglądzie na źródła do historyi Małorusi w latach 1654—1672 (Moskwa 1870). Sprawdzając relacye »H-i R.«, dowiódł on niezbicie, iż wszystkie zmyślenia, kłamstwa i przekręcania świadczą, że mamy do czynienia z falsyfikatem; swoją krytyką, w wielu razach namiętną, ale słuszną, ostatecznie zdruzgotał autorytet »Historyi Rusów«, którą nazwał paszkwilem politycznym.

Łatwo zauważyć, że głównym celem autora jest apologia

»Rusów«, przebija się ona od pierwszej do ostatniej stronicy. Autor jest bardzo przywiązany do swego kraju — i to przywiązanie nadaje tej »historyi« specyalny kolorytu. Lecz to dziwne, że tak piękne i zrozumiałe uczucie rzadko się objawia bezpośrednio, najczęściej zaś z całą jaskrawością występuje jako nienawiść do innych narodów. Autor wygłasza zdanie, że Ruś doznawała wyjątkowych klęsk i nieszczęść, podlegając »wszelkiego rodzaju spustoszeniom, zniszczeniom, oraz pożogom«, tak, iż »naród ten zawsze był prawie w ogniu i pływał we krwi«. Z miłości kraju wypływa ta stała dążność przedstawienia sławnej przeszłości »Rusów«, ich ogromnego bohaterstwa i zasług. Dziejopisarze (polscy) w swych »lękliwych historyjkach« chcieli zatrzeć głośne czyny, cnoty, starożytność »Rusów«; niestety, poszli za nimi i małoruscy historycy, lecz wszyscy oni kłamią, więc autor zapewnia, że tą drogą nie pójdzie, bo jeden zna prawdę. Wychodząc z tego założenia, autor »obala« wszystkie fałszywe i uwłaczające poglądy. Dla takiej apologii nie szczędzi farb, a nawet zdrowego rozsądku i w swym falsyfikacie wszystko przemalowuje na biało, stosownie do tej »prawdy«, która rzeczywiście w jego ustach brzmi humorystycznie.

Z tego wypływa ton, który przenika całą opowieść — ton patetyczny i chełpliwy, który graniczy z manią. Znalazłszy we wzorach starożytnych, a raczej pseudostarożytnych opisy batalii i heroizmu, chwalbę tę doprowadza do karykatury. To właśnie zadziwia, jak silną była suggestya, że ta maniera bombastyczna nie zachwiała wiary historyków, tem bardziej, że występuje jednakowo na przestrzeni wszystkich wieków. Autor »Historyi Rusów« podkreśla »starożytność« swego narodu i jego cywilizacyi, np. założenie Akademii w Kijowie przez Cyryla, filozofa greckiego, ale te rzeczy występują bardzo luźnie i dorywczo, widocznie w takiej dziedzinie brakło autorowi inwencyi i wolał przejść do innej, o której najłatwiej się było rozpisać, nawet nie mając bardzo bujnej wyobraźni. Pomijając bohaterskie czyny Rusów w Grecyi, główne ich zasługi dla państw, z któremi się w dziejowym pochodzie zjednoczyli. Jakież to zasługi? Naturalnie wojenne — i tu autor puścił wodze swej wielomównej fantazyi. Oto »Rusowie« przyłączają się do Litwy i, odwzajemniając się jej za pomoc przeciw Tatarom, walczą z jej licznymi nieprzyjaciółmi, a najwięcej z »niespokojnymi

i pyszałkowatymi Krzyżakami« i zdobywają wiele. Atoli to nic jeszcze w porównaniu z tem, czem się stali dla Polski, »która wtedy tylko była potężna i straszna, kiedy miała u siebie wojska małoruskie, lecz skoro je utraciła, natychmiast zaczęła upadać, a następstwa tego wiadome«. Ale mylilby się, ktoby sądził, że bohaterowie »H-i R.« są tylko znakomitymi wojownikami; odznaczają się oni i nieprzebranemi cnotami: są oni niepodkupni, pełni wielkoduszności, obca im wszelka zdrada etc. Autor ciągle przeciwstawia wiarołomstwu i lekkomyślności Polaków, oraz dzikości i grubiaństwu Rosyan, te jasne strony »Rusów«.

Nie można brać za złe autorowi »H-i R.«, że opowiada baśnie o czasach dawniejszych, rozpisując się o księciu Rusie, od którego poszli Roksolanowie i Rossowie, o księciu Mosochu, który koczował przy rzece Moskwie i dał nazwanie Moschom czyli Moskowitom; równie nie powinno zadziwiać wyprowadzanie Kozaków od »Kozarów«, nazwy Białej Rusi od śniegów i t. p., ponieważ autor powtarza ulubione kombinacye historyczno-etnograficzne XVIII i nawet początku XIX w.; zresztą pod tym względem nie odznacza się pomysłowością i przeważnie trzyma się bajek Gizela w jego rozpowszechnionym »Synopsysie«. Powtarza także podanie o bogatej bibliotece w Kijowie za czasów Jarosława Mądrego, ale na karb własnej fantazyi autora »H-i R.« trzeba policzyć wyszczególnianie tych dzieł i manuskryptów, między którymi np. miały być »zapiski i dokumenty do historyi rządów słowiańskich plemion i królestw, oraz do ich prawodawstw i ustroju dotyczące«.

Dowiedzioną jest rzeczą, że dla czasów późniejszych układacz »H-i R.« korzystał z kronik kozackich, głównie Samowidcia, Hrabianki i Wieliczki, oraz posiadał i akta urzędowe. Lecz wszystkie te rzeczy służyły mu, jak trafnie zaznaczył Jundziłł, tylko »dla ubarwienia fałszu pozorami prawdy«. Żeby wyliczyć wszystkie błędy, kłamstwa i przeinaczenia »Historyi Rusów«, trzeba dwa razy większą od niej księgę napisać, ale taka gra nie warta zachodu. Zasadniczem jest to, iż autor świadomie fałszował, tworząc legendowych wojewodów, nigdy nie istniejących hetmanów, wstawiał zmyślone bitwy i całe epizody. Przyczem nie krępował się wcale żadnymi względami; Klewanow przytacza taki fakt: autor posiadał pewien uniwersał, ale, żeby

potwierdzić wymyśloną przez siebie bitwę pod Kamieńcem, przekręca tekst owego uniwersału.

Kroniki kozackie i małoruskie (XVII i XVIII w.) roją się od błędów i omyłek, ale »Historya Rusów«, którą dotąd nawet stawiają jako zakończenie tego cyklu prac historycznych, różni się od nich znacznie. Kronikarze kozacey odznaczają się naiwnością, wiele rzeczy przedstawiają opacznie, nawet nieco dodają, ale czynią to nieświadomie, albo napół świadomie; żaden zaś z nich (za wyjątkiem chyba Wieliczki, i to ostatni sto razy był sumienniejszy od autora »H. R.«) nie fabrykował całych zdarzeń; chociaż nieudolnie, opierali się oni wszakże na jakichśkolwiek źródłach; u wszystkich ich był przed oczami »historyalny sens«, jak się wyraża jeden z nich (Sawicki), przekładając wojnę domową Twardowskiego.

Nic podobnego w »H-i R.«: te jej zmyślania dały pochop bezkrytycznemu Markiewiczowi zachwalać ją, jako źródło »godne rozpowszechnienia, z powodu obfitości relacyi i ciekawych szczegółów, albo opuszczonych przez innych historyków, albo wyłożonych w niewielu słowach«.

W wybornej pracy A. Storożenki o Stefanie Batorym i Kozakach dnieprowych znajdziemy doskonałe zestawienie, które pouczy o różnicy traktowania sprawy przez kronikarzy i autora omawianego fabrykatu. Pisarze polscy a za nimi kozaccy w ciągu wieków stworzyli nieprawdziwy obraz stosunku Batorego do kozaczyzny. Ale w każdym razie, obok błędów, mylnego zrozumienia, dowolnych tłumaczeń, pewnych ozdób, naciągania, oraz zacierania niemiłych szczegółów, widzimy trzymanie się źródeł, w »Historyi« zaś »Rusów« brak kompletny owego »historyalnego sensu«, którego miejsce zastąpiło grube zmyślanie. A. Storożenko przytoczywszy o okresie kozackim za Batorego relacye Piaseckiego, Grądzkiego, Twardowskiego, Hrabianki, Sawickiego, Wieliczki i innych, zwraca się do opowieści autora »H. R.«, tak go charakteryzując: »zdumiewającem jest, do jakiego stopnia swobodnie pracowała jego fantazya. Pod jego piórem te suche i bardzo skąpe wiadomości (u wyżej wyliczonych poprzedników) niespodziewanie przeobraziły się we wspaniały obraz, rzekomo obfitującej w zdarzenia epoki z życia Małorusi... Na czele kozactwa stoją legendarni bohaterowie; na ich skinienie nieprzeliczone wojska Kozaków przedsiębiorą śmiałe po-

chody do dalekich krajów wschodnich i zadają okropne klęski niewiernym bisurmanom; wdzięczny król dąży ze wszystkich sił, żeby polepszyć i udoskonalić cywilny ustrój Kozaków, obdarzając ich samorządnemi instytucyami i wszelkiego rodzaju przywilejami. Rozczulony własnemi zmyśleniami autor« podaje entuzyastyczną charakterystykę Batorego, a następnie podrabia jego uniwersał, który Storożenko zestawia z autentycznym uniwersałem i słusznie powiada, że wprost dzikim i bezmyślnym się wydaje ten fabrykat, skoro go porównamy ze słowami, jakiemi rzeczywiście przemawiał Stefan Batory do Kozaków, których nazywał odpadkiem (colluvies) różnych narodów, zbierającym się na granicach dla rozboju (ad latrocinia exercenda). »Historya« zaś »Rusów« wypisuje bzdurstwa, wkładając w usta Batorego pochwały Kozaków za ich zasługi, prace i t. d.

Dla przykładu można jeszcze zacytować heroiczną epopeję, którą wyczytujemy w »H-i R.« o nakaźnym hetmanie Pawle Połubotku: ten bohater, domagający się przywrócenia dawnych praw Małorusi, z rozkazu Piotra I. wezwany zostaje wraz ze starszyzną do Petersburga i stawiony przed sąd, na którym, w obecności samego cara, wygłasza długą i ostrą mowę przeciw faworytowi Mieńszykowowi; potem Połubotka i jego towarzyszy skazują na więzienie do Pietropawłowskiej fortecy, dokąd pewnego razu zjawia się Piotr I., i hetman, który już był śmiertelnie chory, znów wypowiada potępiające przemówienie, w którem jest proroctwo o rychłym sądzie, gdzie »Piotr z Pawłem będą rozsądzeni«, — i jak dodaje autor, Piotr I. rzeczywiście prędko potem umarł. W całym tym epizodzie są pewne rysy realne, czego wcale niema w innych częściach »H. R.«, ale ta sprawa wyglądała w rzeczywistości całkiem inaczej i w działaniach Połubotka nie można się dopatrzeć bohaterstwa.

Jak każdy kto fałszuje, mimowoli, się obawia, że kłamstwo wyjdzie na jaw, tak i autora omawianego falsyfikatu ogarnia ciągły niepokój, pragnie więc z całych sił zatumanić frazesami i wmawiać w innych te grzechy, które się w nim samym mrowią. Ze śmieszną arogancyą i ignorancyą traktuje polskich historyków, którzy jako »baśniarze i krytycy« są »słusznie podejrzywani o samochwalstwo«, więc nie należy iść za tymi »bezwstydnymi i złośliwymi« dziejopisarzami, tem-

bardziej, że oni »zaćmiewali wielkie bohaterstwa« Rusów, »skrywali ich przywileje« i miotali na nich »potwarze i wszelkiego rodzaju nieprawdy i oszczerstwa«. Na kolosalnie naiwnych czytelników rozliczał autor »H-i R.«, kiedy wśród powodzi frazesów, od których się kłębi ten elaborat, nie wahał się radzić, aby zaglądnięto do »historyi greckich i rzymskich«, gdzie znajduje się potwierdzenie męstwa... narodu ruskiego. Dodajmy do tego, że autor rozpatrywanego paszkwilu ciągle się powołuje na bezstronność, co staje się zabawnem, jak niemniej zapewnienia, że wszystkim ćmiły głowę narodowe uprzedzenia, on zaś będzie wolny od tego rodzaju stronniczości...

Należy się zatrzymać nad zapatrywaniami autora »H. R.« na stosunek ziem ruskich do Polski. W jego przedstawieniu epoka pod panowaniem polskiem dzieli się na dwa okresy: pierwszy do Stefana Batorego — najzgodniejsze i najszczęśliwsze pożycie narodów; drugi od wstąpienia na tron Zygmunta III., odznaczający się wręcz przeciwnemi objawami. Rusowie zjednoczyli się z Polską i Litwą na zasadzie »umów«, i kiedy je zachowywano, Kozacy pod wodzą »hetmanów« walczyli razem z Polakami, broniąc »Królestwa polskiego« od Tatarów, Turków i Wołochów, za co się sypały na Kozaków »nagrody, uznania, oraz laski« i życie było obce wszelkim waśniom. Panowanie Batorego to szczyt świetnego współżycia; czasy te odmalowane w »H-i R.« jako złoty wiek kozaczyzny i jej braterstwa z Polakami. Otacza ona aureolą tego króla i opowiada o błogich owocach jego mądrej i wspaniałomyślnej polityki: »Król Batory we wszystkich stosunkach z ruskiem rycerstwem i narodem był takim patryotą, za jakiego poczytywano u Rzymian imperatora Tytusa, syna Wespazyana, t. j. przyjaciel i ojciec ludzkości. On swoją prawością i łagodnością zaszczepił wszystkim narodom swego królestwa ducha jedności i zgody braterskiej. Nie słychać było wśród nich o żadnych waśniach z powodu czy to pochodzenia, czy to przywilejów i nawet religij, często burzących umysły narodów. Nawet samo duchowieństwo, zazwyczaj skłonne do polemiki i przypisujące sobie (wyłączność) prawomyślności, stało się podobne wtedy do jagniąt ze złotego niepokalanego wieku, albo z czasów pasterstwa Adama, i co najwięcej zachwycające, to niezmącona zgoda obydwu głównych religij, rzymskiej i ruskiej. Kiedy na długo wyjeżdżał biskup

łaciński, to polecał swe owce i zarząd dyecezyi biskupowi ruskiemu; naodwrót zaś, kiedy odjeżdżał władyka ruski, to także powierzał swoją dyecezyę zarządowi biskupa rzymskiego, i wszyscy żyli w posłuszeństwie i miłości, dosłownie chrześcijańskiej«.

Aliści, po zejściu z tego świata Stefana Batorego, nastają niebawem okropne czasy, kiedy na Rusi »wszystko dyszało gniewem, zemstą i rozpaczą«. A przyczyna tej zmiany wymyślona przez Polaków unia religijna, która się zjawiła »w lisiej skórze, lecz z wilczem gardłem«; ona to położyła kres spokojnemu współżyciu i od tego czasu wszczęły się »zamieszki i bunty« przeciwko »tyranii« polskiej. Rezultaty zaś były takie, że unia »Polskę do samego fundamentu zachwiała i obaliła, a narodowi ruskiemu dała wypić czarę goryczy, z jakiej i w dni Nerona i Caliguli nie wszyscy próbowali«.

I tu się zaczyna »epopeja«, kiedy autor na pełnych żaglach popłynął w całem morzu kłamstw. Przedewszystkiem walki z Kozakami, którzy zawsze na głowę pobijają Polaków, a jeśli ostatnim uda się kiedy zwyciężyć, to tylko za pomocą zdrady. W teatralnem przedstawieniu autor nie ukazuje innych sprężyn działania u Kozaków, prócz szlachetności, męstwa i niewinności. Wytwarza fikcyę jakiegoś społeczeństwa, które na całej przestrzeni podniośle i niepospolicie czuje, gdzie wszystkie miasta, słobody, sioła przepojone są niewzruszonem przekonaniem o konieczności poświęcenia żywota i mienia dla »wiary«. Ta niezachwiana siła Kozaków, te ich szlachetne pobudki, oraz stałe przedstawienie ich jako ofiar polskiej przewrotności — we wszystkiem tem nie ma słowa prawdy historycznej, i tu najjaskrawiej występują cechy tego wypracowania czysto paszkwilowego.

Powiedzieliśmy, że autor »H. R.« odznacza się patryotyzmem, ale uczucie to jest tu zupełnie swoiste: objawia się ono przeważnie w nienawiści do innych narodów, a najwięcej do Polaków. Właściwie głównem zadaniem tej »historyi« było oskarżenie narodu polskiego, który popełniał straszne niecności, czyli, krótko mówiąc, dziwić się trzeba, jak mogła kula ziemska dźwigać taki naród...

W okresie 1590—1654 nagromadził autor niezliczone przykłady ucisku ze strony Polaków i obrazy ich strasznej srogości. Co tylko mogła wymyśleć niewybredna fantazya, wniesione zo-

stało do »Historyi Rusów«. Okrucieństwo Polaków zwykle się sprowadza do takiego rodzaju faktu: pomimo, że wojska polskie zawsze przegrywają bitwy, zdradą dostają w swoje ręce hersztów kozackich i w nieludzki sposób ich karzą. Autor z wielką lubością zatrzymuje się na takich opisach.

Typowym pod tym względem jest opis kaźni Ostranicy. Podług danych ściśle historycznych ten watażka kozacki 1638 r. stanął na czele buntu na Zadnieprzu. Dla jego przytłumienia ruszyli Jeremi Wiśniowiecki i Michał Potocki i pod Łubnami zadano Kozakom straszliwą klęskę; cofnęli się oni na południe ku Dnieprowi i nowa bitwa skończyła się zwycięstwem Polaków. Wtedy Ostranica (zwany także Ostraninem), wraz z wieloma Kozakami, uciekł do granic państwa moskiewskiego, i później wszyscy oni osiedli w t. z. Słobodzkiej Ukrainie. Zobaczmy teraz, co z tego epizodu zrobiła »Historya Rusów«. Nasampierw, rzecz prosta Kozacy w tych bitwach odnieśli walne zwycięstwa i zawarli ugodę z Polakami. Ostranica jako zwycięzca pozostał na Ukrainie i kiedy spokojnie przebywał w Kaniowie pochwycono go z całym jego sztabem i odwieziono do Warszawy. I oto co tam się działo:

»Przybliżając się do Warszawy, ustawili swoich więźniów pieszo, po dwóch razem związanych, każdemu z nich zarzucili sznur z pętlą na szyję, i tak jadąc naprzód konno, wiedli ich za sobą po mieście, ogłaszając ludowi, że ci schizmatycy wzięci są w bitwie, potem zamknięto ich w podziemnem więzieniu w okowach. Żony wielu z tych Kozaków, zabrawszy z sobą małoletnie dzieci, wyruszyły do Warszawy, w tej nadziei, że prośby dzieci za ojców ubłagają tamtejszych panów. Ale to nic im nie pomogło i podniecilo tylko krwiożerczych tyranów do większego rozlewu krwi. Czynowników kozackich po kilku dniach więzienia powleczono na stracenie bez wszelkiego roztrząsania i odpowiedzi. Owa kara śmierci była pierwsza w świecie i pierwsza w swoim rodzaju, niesłychana wśród ludzi, z powodu swego okrucieństwa, oraz barbarzyństwa, i potomstwo zaledwie uwierzy temu wypadkowi, albowiem nawet najdzikszemu i najokrutniejszemu Japończykowi nie przyjdzie do głowy jej pomysł, a od wykonania takiego pomysłu cofnęłyby się nawet zwierzęta i potwory. Widowisko rozpoczynała procesya rzymska z mnóstwem ich księży, którzy namawiali prowadzonych na śmierć

Małorosyan, ażeby przyjęli ich wyznanie dla uwolnienia się z mąk czyśca, lecz ci, nie odpowiadając, modlili się do Boga podług swojej wiary. Miejsce stracenia zapełniał lud, wojsko i kaci ze swemi narzędziami. Hetman Ostranica, obożny jene ralny Snowiło i pułkownicy Nedrygajło, Bojun i Ryndicz byli na kole rozciągani; połamawszy im ręce i nogi, ciągnięto z nich na palu żyły, dopóki nie pomarli. Pułkownicy Hajdarewski, Butrym, Zapalij i obożni Kizin i Suczewski przebici żelaznemi dzidami nawskróś, oraz podniesieni żywcem na słupy; asaułowie pułkowi: Postylicz, Harun, Sutyha, Podobaj, Charkiewicz, Czudak i Czuraj, oraz sotnicy: Czupryna, Okołowicz, Sokalski, Mirowicz i Worożbit przybici gwoździami do desek, oblanych smołą i spaleni na wolnym ogniu. Chorążowie: Mohylański, Zahreba, Skrebyło, Achtyrka, Poturaj, Burlij i Zahnybida rozerwani żelaznymi pazurami, podobnymi do łapy niedźwiedziej. Starszyny Mentiaj, Dunajewski, Skubrij, Hlański, Zawczun, Kosyr, Hurtowy, Tumar i Tuhaj ćwiartowani na części. Żony i dzieci owych nieszczęśliwych, widząc początek kaźni, napełniały powietrze jękami i płaczem, ale wkrótce umilkły. Tym kobietom przez niesłychaną ówczesną zwierzęcość obcięto piersi i pozabijano wszystkie co do jednej, a obciętemi piersiami bito mężów, którzy jeszcze żyli, po twarzy; dzieci zaś, które pozostawały po matkach, a które brodziły i pełzały koło ich trupów, wszystkie spalili w oczach ich ojców, na żelaznych kratach, pod które podkładali węgle, rozdmuchując je czapkami i miotełkami«.

Czytając te duby smalone, ogarnia na razie wesołość: trudno się oprzeć humorystycznemu nastrojowi, wobec tych majaczeń o łapach niedźwiedzich, miotełkach i t. d., autor w tych opisach zanadto jest naiwny. Trzeba atoli nie zapominać, że te krwawe bajdy, które płodził w koszmarze autor, brane były na seryo i uchodziły one za prawdziwe obrazy przeszłości. Prof. Tretiak w swych wykładach na Uniwersytecie Jag., potrącając o wpływ »H. R.« z wielką trafnością zaznaczał, że ta jej czysto epicka szczegółowość, oraz dokładność w wyliczaniu osób i sposobów śmierci, ta właśnie szczegółowość nietylko dla ogółu mało ukształconego, ale i dla inteligencyi była nieodpartym dowodem wiarogodności faktu. Dodać także należy, że te androny miały niedwuznaczny cel rozjątrzania nienawiści, oraz fanatyzo-

wania ludu ruskiego. Opowiadając o zamurowaniu w słupie Kosińskiego, spaleniu Nalewajki w wole miedzianym, kaźni Ostranicy, jakiejby się nie dopuściły nawet potwory i t. d., rozbudzał namiętności, podjudzał nizkie instynkta, z całą przebiegłością i perfidyą osłaniając ten przewrotny cel płaczliwym sentymentalizmem — i trafiał na grunt podatny nie tylko w ciemnych umysłach. Przecie Puszkin z »H. R.« wybrał dla druku dwa fragmenty, które uważał za »perły« w tym utworze: jeden o wprowadzeniu unii, a drugi opis tracenia Kozaków, który podaliśmy wyżej.

Jeszcze wypadnie powiedzieć, jak oddziaływała »Historya Rusów« na literaturę ruską. Tu tylko trzeba zaznaczyć, że paszkwil ten wpływał na wyrobienie u poetów Rusi nieprzychylności a często nienawiści do Polski. Mylnem jest mniemanie p. Hnatyszaka, że takie same uczucia budziła »H. R.« do Rosyi. Z tych przykładów, co sam przytacza, inny wypływa wniosek, a jeśli wziąć ogół pisarzy ruskich, tem więcej to »worohowanie« przeciw Rosyi nie da się porównać z niechęcią do Polski. I to się tem tłumaczy, że dzieje pod panowaniem rosyjskiem wyglądają inaczej. Jakkolwiek bowiem krzywdy i uciski nie ustają i w nowej sytuacyi politycznej, ale brak tu tych jaskrawych obrazów. Autor ogranicza się najczęściej tylko krótkiem zaznaczeniem: np. wspominając o karach, które spadły na Kozaków za Katarzyny II., wyraża się, że one »przewyższyły tyrańskwa Neronowe«. Właśnie w tej epoce nie znajdziemy tak szczegółowych zmyślonych opisów, które się najwięcej wrażały w pamięć. Być może, iż tekst drukowany »H-i R.« nie zawiera całości oryginału, bo Bodiański choć się chwalił, że wydał to bez najmniejszego »zadraśnięcia«, w liście zaś innym (do Popowa) powiada, że nie drukuje tylko tego, czego żadna cenzura nie przepuści. Nawet po odpadnięciu Zadnieprza od Rzpltej, Polacy stawali się powodem nieszczęść dla Hetmańszczyzny: a mianowicie, że szlachta polska (wyznania wschodniego), która się złączyła z kozactwem, nie zrobiła tego szczerze i przez swe intrygi, oraz knowania »wsadzała pod rząd miny« i psuła dobre stosunki Zadnieprza z Rosyą.

Nie ulega kwestyi, że Markiewicz, Skalkowski, Maksymowicz, Kostomarow mniej lub więcej szczerze wierzyli w prawdziwość wiadomości »H. R.« Cóż to dziwnego, skoro i niektó-

rzy Polacy podlegli tej samej aberracyi. Aleksander Jabłonowski w swem cennem studyum o legitymizmie kozackim poddał analizie »prace« Michała Gliszczyńskiego i Jana Nepomucena Czarnowskiego, która jasno dowodzi, że »H. R.« obliczona była na zupełne nieuctwo nie tylko publiczności rosyjskiej, ale i polskiej. Obydwaj ci domorośli »historycy« powtarzają banialuki »przewielebnego arcybiskupa Koniskiego», wychwalając »znakomite« prace Bantysza Kamieńskiego, Markiewicza i w rezultacie roztaczają jakieś majaczenia, świadczące o ich słabych głowach i całkowitej nieznajomości dziejów ogólnych Rzpltej.

Opuszcza p. Jabłonowski tę okoliczność, że nie tylko dwaj ci bajarze korzyli się przed autorytetem »Historyi Rusów«, ale tak wybitny uczony, jak Wacław Aleksander Maciejowski, zdobywszy rękopis tego pamfletu, wpadł w zachwyt po jego odczytaniu. Nie dość tego, przetłumaczył niektóre fragmenta i wydrukował w »Pamiętnikach do dziejów«, oraz w Kwartalniku Naukowym Helcla, jako cenne przyczynki historyczne, o których »i nie śniło się naszym historykom«. Trzeba się dziwić i ostro potępiać ignorancyę Gliszczyńskiego, zdumiewa swoją naiwnością Czarnowski, ale dla ich nędznych ramot można się zdobyć na pobłażanie, jako robót dyletanckich, pisanych bona fide; mieli oni nawet cel bardzo piękny: wykazać winy przeszłości, choć, niestety, wyliczali winy nie rzeczywiste, lecz tylko urojone, bez najmniejszej krytyki przepisując podżegawcze brednie z »Historyi Rusów«. Tymczasem Maciejowski, który niewątpliwie posiadał olbrzymią erudycyę, chyba nie mógł brać na seryo tego paszkwilu i jeśli go starał się rozpowszechniać, to chyba czynił to ze względów ubocznych i śmiało można go pomawiać o złą wolę, a zapewne w tym celu głównie, aby się okazać wyższym nad »jezuicki sposób widzenia«. Imię Maciejowskiego spowodowało, iż np. Trentowski w swej »Chowannie« ślepo idzie za relacyami »H. R.«. Słowem stało się to, że fantasmagorye historyczne tego pamfletu, »co nie do uwierzenia prawie — jak powiada p. Jabłonowski — u nas w biały dzień, przy jasnem świetle faktów źródłowo znanych, najlekkomyślniej zaczęto brać za czystą monetę«. Sąd ostry, ale sprawiedliwy, należy wszakże uczynić jedno zastrzeżenie. Znakomity twórca atlasu ziem ruskich pomija niesłychanie ważny czynnik — cenzurę. W czasach, gdy grasowali bezdarny Gliszczyński, nai-

wny Czarnowski, Maciejowski ze swem niepojętem zaślepieniem, Trentowski z brakiem wiadomości historycznych, byli historycy, którzy niewątpliwie zdawali sobie sprawę z fałszów »H. R.«, ale nie mogli wystąpić przeciwko nim w druku. Jeżeli naturalista Jundziłł tak trafnie ocenił ten falsyfikat, cóż mówić o specyalistach, jak Onacewicz, Uldyński, Daniłowicz, Mikołaj Malinowski, Michał Grabowski — wszyscy oni mieli skute usta; przypadkowo tylko doszły do nas opinie Daniłowicza i Jundziłła. Możemy także przytoczyć pogląd Michała Grabowskiego na »Tarasa Bulbę«, powieść Gogola, która całkowicie jest oparta na »Historyi Rusów«. Grabowski musiał wystąpić w piśmie rosyjskiem (Sowremienniku 1846), a ostateczna jego konkluzya, że Gogol na każdym kroku grzeszy przeciw prawdzie historycznej.

II.

Ogromnie jest trudną rzeczą rozstrzygnąć, kto był autorem omawianego falsyfikatu. Wobec danych, jakiemi rozporządzamy obecnie, stanowi to zagadkę prawie nie do rozwiązania.

W samej »H. R.« nie znajdziemy śladu, któryby wskazywał na imię autora. Jedynie z przedmowy dowiadujemy się, że deputat od szlachty małoruskiej do komisyi ułożenia nowych praw (za Katarzyny II), Grzegorz Poletyka, potrzebował »wynaleźć« historyę Małorusi i zwrócił się w tym celu do arcybiskupa Koniskiego, który dostarczył takiej historyi Poletyce, a miała się ona opierać na tych mistyfikacyjnych »źródłach«, o czem już była mowa. Relacya ta jest wielce mętna: Koniski tylko »znowu (?) sprawdził i przepatrzył« tę historyę, a Poletyka porównał ją z innemi małoruskiemi kronikami, uznał ją za najlepszą i opierał się na niej przy sprawdzaniu praw Małorusi w komisyi. Pomimo tak niejasnego wyłuszczenia sprawy, przypisywano »H. R.« Koniskiemu, który w dziedzinie historyi uchodził za powagę, jako autor historycznej wiadomości o białoruskiej dyecezyi (1776) i książki w języku polskim: Prawa i wolności obywatelów Korony Polskiej i W. X. Litewskiego religii greckiej oryentalnej służące (1761).

Pierwszy Maksymowicz, który przedtem równie obstawał

za autorstwem Koniskiego, w 1865 r. wyraził wątpliwość, wychodząc z założenia, że niezliczone błędy »H. R.« nie mogły wyjść z pod pióra Koniskiego, który posiadał znajomość starożytnych aktów, odnoszących się do Rusi, oraz polskich pisarzy historycznych, czego wcale nie widać w przypisywanym mu utworze. »Sądząc z charakteru (?) Koniskiego — powiada Maksymowicz — zdaje mi się, nie mógł (?) on układać takiej historyi i oddawać jej deputatowi Poletyce, dla tak ważnej sprawy, dla której była potrzebną, wraz z temi arcypasterskiemi zapewnieniami, o których się mówi w przedsłowiu nieznanej nam osobistości... Mniemam, że »H. R.« ułożył jakiś autor, który ukrył swe imię pod dwojgu maloruskiemi znakomitościami, ażeby powiedzieć w przedmowie, iż »historya, która przeszła przez tak wybitne umysły powinna być wiarygodną«. Te zastrzeżenia Maksymowicza nie przekonały jednak historyków i oto np. Filaret Humilewski wystąpił z twierdzeniem, że »H. R.« napisał Koniski z polecenia samej Katarzyny II. Karpow w wyżej cytowanem dziele przychylił się do zdania Maksymowicza i ugruntował je następnymi dowodami: niemożliwem jest, by Koniski głosił pochwały Turkom i nazywał przysięgi maską, pod którą się skrywają tylko oszukaństwo, zdrada i wszelkiego rodzaju nieprawości, — jak to czytamy w »H. R.« Karpow słusznie wskazywał, że należy odszukać pierwotny rękopis, z którego dałyby się wyciągnąć pewne wnioski. Niestrudzony Maksymowicz ciągle czynił poszukiwania, ażeby dociec prawdziwego nazwiska autora; opowiada on, że wszelkie ślady, na które natrafiał, rozpytując o pierwsze odpisy, doprowadzały go do księcia Repnina, który był jenerał-gubernatorem maloruskim i z niewyjaśnionych powodów musiał porzucić to stanowisko. Maksymowicz przeto widział w Repninie albo osobistości doń zbliżonej autora lub przerabiacza »Historyi Rusów«. Atoli ta hipoteza nie mogła się utrzymać, ponieważ Bantysz-Kamieński, należący do grona, stojącego blizko Repnina, drukując pierwsze wydanie swych dziejów maloruskich, tego pamfletu wcale nie znał i dostał go dopiero znacznie później od Szyraja; Repnin zaś dostarczał Bantyszowi innych materyałów do jego pracy. Maksymowicz słusznie się spodziewał znaleźć pewne wyjaśnienia w archiwum Poletyki, które nabył Sudijenko, i z tego powodu pisze 1870 r. do Bodiańskiego, który uparcie stał przy autorstwie Koniskiego: »moje rozmowy

z Sudijenką i zakusy przeniknąć do korespondencyi deputata lubieńskiego Poletyki nie przydały się na nic, a nadzwyczaj bym chciał znać imię anonima. A że napisana ona nie przez Koniskiego, lecz przez inną osobistość, omal nie w pierwszej ćwierci XIX w. jeszcze żyjącą, tego tak jestem pewien, że przeciwko waszym zarzutom gotów jestem prowadzić dysputę, choćby na stopień doktora«.

Z wielce ciekawą hipotezą wystąpił prof. Włodzimierz Ikonnikow w swym wykładzie rosyjskiej historyografii, na Uniw. Kijowskim, w 1874 r. Nasampierw dowodzi, że Koniski nie mógł pisać takiej historyi, w której zarządzenia Katarzyny II są przedstawione w ujemnem świetle, ponieważ mu nadzwyczaaj chodziło o protekcyę carowej. Tem bardziej bezpodstawne jest twierdzenie Filareta, że »H. R«. napisano z woli samej Katarzyny II. Następnie w »H. R.« nie widać ogólnego poglądu religijnego na wszystkie zdarzenia, jakimby ona była przesycona, gdyby ją układał Koniski. Dalej profesor kijowski dowodzi, że »H. R.« była niezbędną dla Poletyki dla bronienia autonomicznych praw Małorusi, w przedmowie zaś powiedziano, że historyę tę przepatrywał Poletyka i »jeżeli on mógł być w tym względzie kompetentnym sędzią, to mógł być i autorem, albo kierownikiem przy układaniu historyi. Wiadomo, że głównem źródłem »H. R.« była Kronika Hrabianki, a najlepszy i najkompletniejszy jej odpis znajdował się w bibliotece Poletyki, tamże przechowywał się pełniejszy kodeks kroniki Wieliczki. Poletyka posiadał bogaty zbiór źródeł małoruskich i słynął jako człowiek uczony. Podług mnie tu należy szukać genezy historyi pseudo-Koniskiego. I jeżeli mógł ją napisać Koniski, to mógł ją ułożyć jego uczeń Poletyka, słynny zbieracz pamiątek małoruskich. Co się zaś tyczy imienia Koniskiego na »H. R.«, powinniśmy powtórzyć to, co powiedział Tatiszczew o archimandrycie Melchizedeku, który przysłał mu urywek latopisu Joakima: »Benjamin dla zasłonienia jeno wymyślony«. Tak samo postawił i Poletyka imię Koniskiego dla »zasłonienia«. Wreszcie prof. Ikonnikow powiada, że ten jego domysł wymaga szczegółowego zbadania. Późniejsze poszukiwania ugruntowały ten domysł i obecnie panuje ogólne przekonanie, że »H. R.« powstała w rodzinie Poletyków.

Inne hipotezy nie zasługują na bliższe rozpatrzenie, jako że oparte na bardzo chwiejnych i problematycznych przesłan-

kach. Pypin przypuszczał, że »H. R.« stoi w związku z ideałami i prądami wśród dekabrystów małoruskiego pochodzenia. Tak samo mało jest przekonywający pogląd Dragomanowa, który ją wiąże z konstytucyjnemi dążnościami w Rosyi około 1810 r. Bez znaczenia jest luźnie rzucone twierdzenie Kostomarowa, że autorem »H. R.« miał być jeden z »nowoupieczonych« małoruskich szlachciców z czasów Katarzyny II. Nie warte zbijania niedorzeczne zdanie Bartieniewa, że do »H. R.« przyłożyła się »polska ręka«.

Grzegorz Poletyka (1725—1784), któremu przypisują pośredni lub bezpośredni udział w zjawieniu się »H. R.«, i skądinąd zasługuje na poznanie. Niesłusznie go pomijają w dziejach literatury ruskiej, gdyż w niej powinien, zdaniem mojem, zajmować miejsce poczesne: obok Skoworody jest to najwięcej skrystalizowana i charakterystyczna postać na Rusi w XVIII w; dwaj ci ludzie, choć zgoła do siebie pod każdym względem niepodobni, na tle upadku ówczesnego literatury i umysłowości Rusinów, są żywem świadectwem wielkich zdolności tego plemienia. Przodkowie Poletyki mieli pochodzić ze szlachty wołyńskiej, on sam był rodem z Połtawszczyzny; kształcił się w Akademii Kijowskiej, skąd przybył do Petersburga: tu służył jako tłumacz, najpierw przy Akademii Nauk, potem przy Synodzie, a wreszcie został (1764 r.) inspektorem Morskiego Kadeckiego Korpusu. Poletyka wypłynął na szerszą widownię, gdy szlachta powiatu lubieńskiego wybrała go deputatem do Komisyi, którą powołała Katarzyna II. Komisya ta ożywiła nadzieje patryotów małoruskich, dążących do zachowania przywilejów i autonomicznych praw swego kraju. Najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku był właśnie Poletyka, który głównie bronił prerogatyw »małoruskiego szlachectwa«, jakie, »jeszcze w czasie bytności Małej Rusi pod Polską zatwierdzone zostały«. Ciekawe są wielce memoryały Poletyki, w których z całym aparatem historycznych dowodów obstawał za autonomią i ustrojem szlacheckim. Z tych memoryałów zachowały się tylko fragmenty, znajdujące się dziś w Bibliotece Uniw. Kijow., jak np. »Wiadomość historyczna, na jakiej zasadzie Mała Ruś była pod Rzecząpospolitą polską i na jakich umowach poddała się rosyjskim monarchom i roztrząsanie patryotyczne, jakim sposobem można ją urządzić, żeby się stała pożyteczną państwu rosyjskiemu,

bez nadwyrężenia praw i wolności«. Poletyka z wielkim naciskiem jako wzór stawia ustrój polski i dowodzi, że taki ustrój panował na Małorusi za Chmielnickiego i zatwierdzony został przez punkta ugody tego hetmana z carem Aleksym. W drugim memoryale p. t. »Zapiska jak Mała Ruś w czasie panowania polskiego była podzielona i rodzaje jej administracyi« Poletyka stawia na pierwszym planie »szlachectwo«, które, jak dowodził i w pierwszym memoryale, ma największą przewagę tak w administracyi (sejmiki), jak w sądownictwie (sądy grodzkie i ziemskie). Wreszcie w trzecim memoryale Poletyka dowodzi, że »Mała Ruś nie była zawojowana, lecz się przyłączyła dobrowolnie do Rosyi«. Koroną prac historyczno-politycznych Poletyki był olbrzymi zbiór »praw i przywilejów małoruskiego szlachectwa«, który on podał do Komisyi, w celu obrony samodzielności Małorusi i zachowania przywilejów dla swego stanu. Wszystkie te starania nie przyniosły owoców, jak zresztą na niczem się skończyły obrady tej niefortunnie zwołanej Komisyi. Poletyka do końca życia zachował swoje ideały i przekonania i potrafił je wszczepić nie tylko swym synom, ale i innym, co prawda bardzo nielicznym jednostkom.

Był to człowiek bardzo wykształcony, światły, niezmiernie zdolny, a nie brakło mu aspiracyi społecznych i szerokich poglądów. Odznaczał się także wielkim i niekłamanym zapałem, wymową, oraz talentem literackim. Swoją kulturą i ogniem przekonania górował nad masą obywatelstwa, któremu imponował, ale które nie było w stanie ocenić go należycie. Z jednego listu, o zagadkowej dla nas treści, można jednak wyciągnąć wiele dla charakterystyki Poletyki, do którego tak się zwraca (1781 r.) jego przyjaciel A. Miłoradowicz, rządca namiestnictwa czernichowskiego: »a wy trzymajcie się jednak mych rad — nie podawać szalonym miecza: wasze nazwisko, majątek, niemłode lata niech się staną załagodzeniem gorącości patryotycznej czasami nie na miejscu. Nie myślcie, żeby w Głuchowie*) jednakowo się z wami zapatrywali. Nie wszystkiemu dawajcie wiary, ażeby nie posłużyło (to) na pokuszenie. Zostawmy sprawy, które wlecze los. Rozedrzyjcie ten list nic nie znaczący«.

Grzegorz Poletyka występował i na niwie piśmiennictwa,

*) Miasto, gdzie się wtedy odbywało zebranie szlachty.

drukując przekłady Epikteta, Ksenofonta, oraz słownik w sześciu językach. Podług orzeczenia Tredjakowskiego język przekładów Poletyki »po większej części stanowi dyalekt małoruski«. Ale najsilniejsze zamiłowanie miał Poletyka do historyi swego kraju. Jeszcze w 1757 r. zaczął drukować w wydawnictwach Akademii Petersburskiej rozprawę p. t. »O początku i rozpowszechnieniu szkół w Rosyi«, ale przeciwko autorowi powstał Łomonosow, który dowodził, że szkół było w Rosyi daleko więcej, niż podaje Poletyka, a następnie, że rozprawa ta napełniona »mnóstwem nieprzyzwoitości«. Był to jeden z tych pseudo-patryotycznych wybryków Łomonosowa, z których, niestety, tak słynie; Poletyka nie zechciał wprowadzać żadnych zmian do swej rozprawy, więc kazano wstrzymać druk, z którego ocalał tylko pierwszy fragment, wydany dopiero w r. 1896. Traktuje w nim autor o dawnych szkołach na podstawie kroniki Nestora, a następnie przechodzi do działalności Piotra Mohyły i początków Akademii Kijowskiej. Wielce to ciekawy urywek, świadczy on o nieprzeciętnych zdolnościach Poletyki i metoda, którą się posługuje, sposób przedstawienia rzeczy, cytowanie źródeł, jak na owe czasy, godne podziwu — rozprawa ta wybornie jest napisana — i żałować należy, że reszta zaginęła. Jeszcze więcej trzeba żałować, iż wtedy nie była wydana, gdyż mogła by się stać wskazówką, jak pisać należy o rzeczach, które w tym czasie mało interesowały nawet historyków, a widać, że sprawy oświaty mocno obchodziły Poletykę, który słu sznie z wielkiem uznaniem pisze o dziele Mohyły.

Poletyka posiadał ogromny majątek, który ciągle pomnażał, to mu dało możność gromadzić bibliotekę, która słynęła nie tylko z bogactwa ksiąg, sprowadzanych z zagranicy, ale i rękopisów. Właściciel jej z zapałem wyławiał źródła do dziejów Rusi i z całą pewnością można twierdzić, że zebrał nieocenione rzeczy; w tych czasach bowiem zbieraczy nie było i Poletyka mógł posiąść, nawet bez wielkich wysiłków, skarby. Wiemy np. że w tej bibliotece znajdował się bardzo dobry kodeks latopisu t. z. Nestora, z którego korzystał Schloetzer. Poletyka prawdziwie miłował swe zbiory, które dlań były może droższe od jego majętności, i nie mógł odżałować straty swej biblioteki, która spłonęła, a o niej bez żadnej chełpliwości miał prawo powiedzieć, że »takiego zbioru nie posiadał nikt z prywatnych ludzi,

ale i z rządowemi rosyjskiemi bibliotekami, moja pod względem pierwszeństwa, rzadkości i starożytności mogła się spierać«. Poletyka, ocaliwszy tylko cząstkę z tego bogactwa, nie zaniechał dalszego gromadzenia i ten drugi księgozbiór, choć nie mógł być porównany z dawnym, posiadał wiele cennych rzeczy, zwłaszcza rękopiśmiennych źródeł do przeszłości Małorusi, atoli wnukowie tego niepospolitego człowieka zmarnowali i te zbiory, zaledwie cząstka z nich dochowała się do naszych czasów.

Niektóre listy Grzegorza Poletyki, jego syna Bazylego, oraz Koniskiego dostały się do rąk zasłużonego historyka A. Łazarewskiego, który na podstawie tego materyału wystąpił z domysłem (1891), że autorem »Historyi Rusów« był Grzegorz Poletyka. Czy Łazarewski wiedział o tem, że prof. Ikonnikow przed 17 laty wygłosił to samo przypuszczenie, nie wiemy, bo o tem nie wspomina w swym artykule. Najważniejszym dowodem jest dla Łazarewskiego jedno zdanie z listu Bazylego Poletyki (1812 r.): »zebrane z wielkim trudem i staraniem przez ojca mego w ostatnich dniach życia, a następnie przeze mnie, odnoszą się w większej części do historyi małoruskiej, której napisanie było jego, a w końcu stało się moim przedmiotem«. Łazarewski twierdzi, że »H. R.« jest właśnie tem dziełem ojca, a przedmowę do niej napisał syn. Wzmacnia to twierdzenie tem, że autor »H. R.« odznaczał się wielkim patryotyzmem, z tego także słynął Gr. Poletyka. Następnie przytacza Łazarewski jeszcze taką poszlakę: w »H. R.«, niewiadomo z jakich powodów, całkiem fałszywie podano, że hetman Mnohohrisznу zmarł 1672 r. i z wielkimi honorami pochowany w Baturynie, tymczasem (co było powszechnie znanem) Mnohohrisznego aresztowano i zesłano. Otóż Łazarewski doszedł, że jeden z przodków Poletyki był zięciem tego hetmana i tą okolicznością tłumaczy zmyślony fakt owego pogrzebu, oraz bezmierne pochwały dla Mnohohrisznego, którego »H. R.« stawi pod względem zasług obok hetmana Chmielnickiego.

Grzegorz Poletyka miał kilku synów, z których najwięcej kochał Bazylego, jemu też testamentem przekazał swój księgozbiór. Bazyli Poletyka (1765—1845) wyższe studya odbywał na Uniwersytecie Wileńskim, poczem czas krótki bawił w Petersburgu, a w końcu osiadł na wsi, gdzie do końca życia zajmował się zbieraniem materyałów do dziejów Rusi. Był to czło-

wiek na owe czasy bardzo wykształcony, a pod względem przekonań i dążności, szedł w ślady swego ojca, żywiąc dla pamięci jego gorący kult. Powiada on, że z pism ojca »uczę się kochać ludzi i ojczyznę, oraz czerpię potrzebne dla obrony ich wiadomości. Pochlebnie i przyjemnie dla syna mieć w ojcu takiego nauczyciela i kierownika... Małorusini, was powinna z nim łączyć wieczna miłość. On godny jest waszych pomników i najlepsze będą dla niego, kiedy zaczniecie zawsze nosić go w szlachetnych sercach waszych«.

Korespondencya między Bazylim Poletyką i Adryanem Czepą, który znalazł Horłenko, dała mu pochop do postawienia sprawy bardzo kategorycznie (1893) — mianowicie, że autorstwo »Historyi Rusów« przypisać należy jedynie Bazylemu. Przeciwko temu wystąpił L. Majkow, skłaniając się ku mniemaniu Łazarewskiego; Wasilenko przychyla się do zdania, że »H. R.« odbija w sobie szlachecko-autonomiczne tendencye, których bronili Poletykowie i musiała ona powstać z tego nastroju, który ożywiał Grzegorza Poletykę, oraz jego naśladowców i zwolenników. Łazarewski w drugim swym artykule (1894), ignorując opinię Horłenki, z całą stanowczością twierdzi, że »H. R.« napisał Grzegorz Poletyka około 1770 r., ponieważ wtedy chodziło mu o skłanianie umysłów, za pomocą dowodów historycznych, do przekonania o odwieczności samodzielnego ustroju Małorusi. Następnie Łazarewski dowodzi, że tendencye memoryałów Poletyki i »H. R.« są identyczne; i wreszcie dzieje XVIII w. w »H. R.«, odznaczające się charakterem anegdotycznym, pisane są podług żywej tradycyi, oraz z osobistych wspomnień G. Poletyki.

Słowem tak lub inaczej ułożenie »H. R.« powszechnie przypisują rodzinie Poletyków. Poszlaki są poważne — temu zaprzeczyć niepodobna, atoli nie należy ich przeceniać, ponieważ niezbitego dowodu nie posiadamy. Można przytoczyć argumenty, które osłabiają kategoryczne twierdzenia Łazarewskiego i Horlenki.

Zastanowić musi taki fakt, że kiedy znaleziono w Hryniewie »H. R.«, Jakób Poletyka, rodzony wnuk Grzegorza, był jednym z pierwszych, który sporządził sobie jej odpis. Grzegorz Poletyka był daleko zdolniejszy, nie mówiąc, że sympatyczniejszy od osobnika, który układał »H. R.«. Są w niej takie bajdy, rzeczy

brane tak płytko, że trudno wierzyć, żeby to mógł pisać G. Poletyka, człowiek, odznaczający się rozumem, a przytem niewątpliwie posiadający wiedzę historyczną i obznajomiony z materyałami do dziejów Rusi. Tymczasem pamflet ten nastrzępiony takimi błędami, które Poletyka chyba nie mógł popełniać. Autor »H. R.« nie czynił nawet starań, aby nadać choć cień ścisłości i jakąkolwiek cechę prawdopodobieństwa swym zmyśleniom: dość przejrzeć spis pułków kozackich, a to przekona, że skomponowany on z głowy, co wywołuje sprzeczności i chaos w samej »H. R.« Poletyka, należy przypuszczać, potrafiłby więcej wnieść elementu historycznego i nie tworzyłby błędów, które zresztą nie były wcale potrzebne dla głównych tendencyi tego pamfletu i mogą być tłumaczone jedynie ignorancyą autora. W działalności G. Poletyki przebija się wszędzie jego trzeźwy, pozytywny umysł, więc trudno przypuścić, że to on powypisywał wszystkie te naiwności: nie mógł on przecie rozwodzić się o sentymentalnem rozczulaniu się Piotra I, który w »H. R.« zalewa się łzami na wieść o spaleniu się biblioteki w Kijowie. Mało prawdopodobnem mi się wydaje, żeby Poletyka-ojciec, który był naocznym świadkiem panowania Elżbiety i w tych czasach przebywał w Petersburgu, mógł się wyrazić, że ta carowa w ciągu całego swego panowania nie przelała ani jednej kropli krwi swych poddanych. W »H. R.« nie znajdziemy nawet wzmianki o wspomnianej Komisyi, która obudziła nadzieje odzyskania samorządnych praw Małorusi i należy mniemać, że Poletyka, który stanowił spiritus movens tych dążności, gdyby układał »H. R.«, nie omieszkałby rozpisać się, jeśli nie o sobie, to o tych ostatnich zakusach autonomizmu na Zadnieprzu. To samoby zapewne uczynił i syn jego. »H. R.« niezmiernie wychwala jenerał-gubernatora Rumiancewa, który był zasadniczym wrogiem ideałów Grzegorza Poletyki i w czasie wyborów deputatów do tej Komisyi, korzystając ze swej władzy, paraliżował swobodę wyborów i kasował instrukcye posłów, tchnące »uroszczeniami małoruskiemi«.

Za autorstwem G. Poletyki przemawia pośredni dowód, który przytoczył Łazarewski, że ze względów familijnych przeinaczono koniec hetmaństwa Mnohohrisznego. Ten szczegół istotnie musi zastanowić, ale i to nie jest jeszcze całkowicie przekonywującem, a dziwnem się wydaje, że cały ten fragment

mało się wiąże z zasadniczem staraniem autora »H. R.« aby wykazywać wszelkie cierpienia, jakich doznawała Małoruś. Oskarżenie o zdradę całkiem niewinnego hetmana i zesłanie go na Sybir dawały doskonałą sposobność wyzyskać efektowny temat.

Bazyli Poletyka, pod względem zdolności, stał bez porównania niżej od ojca, więc z tego punktu widzenia nie jest wykluczona możliwość, że on napisał »H. R.«, atoli te dowody rzeczowe, które podaje Horłenko (tego samego zdania trzyma się Storożenko i in.) nie są przekonywające. Horłenko porównywa »zapiskę o szlachectwie« B. Poletyki z »Historyą Rusów« i dochodzi do konkluzyi, że i tu i tam »te same cytaty, te same daty, ten sam ton, prawie te same wyrażenia«. To jest prawdą, ale ta identyczność nie dowodzi bynajmniej, iż »H. R.« napisał Bazyli, tylko, że ją znał doskonale. Prędzej jest to dowód pośredni, że autorem »H. R.« był jego ojciec, w którego rękopisy wczytywał się syn z największym pietyzmem. Horłenko nie dostrzegł, że w wydanych przez Łazarewskiego listach Poletyków, Bazyli powtarza dosłownie całe zwroty i zdania z listów swego ojca, których bruliony posiadał, jak np. o bibliotece. Gdyby się trzymać zasady Horłenki, trzeba twierdzić, że Grzegorz Poletyka powtarza w r. 1771 list syna z r. 1812. Inne zaś dowodzenia Horłenki, opierające się na analizie psychologicznej ojca i syna, zanadto są dowolne, zwłaszcza że autor wciąga do swej argumentacyi porównanie ich portretów.

Poletyka ojciec i syn służyli kolejno ideałom szlacheckoautonomicznym i to stanowiło dla nich palladyum. Taka idea występuje i w »H. R.«, atoli są tam tendencye i zapatrywania, którym wątpliwe, czy hołdowali Poletykowie. Słusznie zauważył Karpow, że autor »H. R.« pisze jak gdyby ciągle był rozwścieczony, maskując to rzekomo wzniosłymi frazesami. Można nie mieć żadnego pojęcia o prawdziwej historyi Rusi, Polski i Rosyi, a wyczuwa się doskonale, że cała ta narracya zmierza nie do przedstawienia dziejów, lecz do innych celów. Najjaskrawiej to się zaznacza w czernieniu Polski. Nie mamy danych przypuszczać, że w Poletykach tkwiła nieprzychylność do Polaków, przeciwnie nawet: ustrój Rzptej stanowił dla Poletykiojca ideał, niechęci do kultury polskiej żywić nie mógł, skoro syna swego oddaje do Uniwersytetu w Wilnie. Grzegorz Pole-

tyka sprowadzał historyków polskich, w których przecie nie zdołał znaleźć samej chwalby narodowej. Bazyli był doskonale obznajomiony z literaturą i umysłowością polską; w Wilnie słuchał prof. Tomasza Hussarzewskiego, który w swych świetnych wykładach historyi powszechnej poświęcał wiele miejsca »dziejom narodowym«, a hołdując zasadom Naruszewicza, pono surowo podkreślał winy przeszłości; od tego wybitnego profesora musiał słyszeć Poletyka-syn nie same chwalby i nie mógł szkalować historyków polskich.

Jeżeli porównamy »H. R.« z antentyczną pracą Poletyki-ojca (O naczale Kij. Akad.), wychodzą na jaw różnice w traktowaniu niektórych spraw: np. mówiąc o założeniu kolegium mohilańskiego, Poletyka wcale nie mówi o unii religijnej i bardzo wychwala króla Zygmunta III, a co już jest zupełnie sprzeczne z »H. R.« nie żywi bynajmniej kultu do ideałów bojowych, wspominając bowiem, że metropolicie Mohyle pomagał w erygowaniu szkół kijowskich hetman Konaszewicz-Sahajdaczny i otaczał je swoją opieką, powiada, że późniejsi hetmani do tego nie byli skłonni, oddając się ćwiczeniom wojskowym, nie zaś naukom.

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że są ślady, które wskazują, że »H. R.« mogła powstać w domu Poletyków. Jednak zbyt są ryzykowne twierdzenia Horlenki i Łazarewskiego, którzy bez wahania rozdali autorstwo, tembardziej, że kwestya udziału Grzegorza czy Bazylego w ułożeniu »H. R.« nie jest ani tak prosta, ani łatwa do rozwiązania. Nie zbadane są jeszcze wcale składowe części tego fabrykatu, który choć podległ czyjejś redakcyi, nie jest jednolitym. Nie zrobiono dotąd szczegółowego zestawienia memoryałów G. Poletyki z »H. R.« Spodziewać się należy pewnych wyników ze zbadania stylu »H. R.«, oraz porównania go ze stylem w autentycznych utworach Poletyków (np. z historyczną pracą B. Poletyki: Opyt razsuždienij o pierwonaczalnych dielach mira, o drewniem Egiptie, ob assirianach, midianach i piersach, Petersburg 1788). Lecz wogóle kwestya ta wielce zagmatwana i gotowo się zdarzyć, iż nowe dokumentalne odkrycie obali rusztowanie, na którem się opiera autorstwo Poletyków; chociaż może i to być, że dowodnie okaże się pewien udział któregokolwiek z nich lub i obydwóch razem. Niemiecki podróżnik Kohl, opowiadając o rozpo-

wszechnieniu »H. R.» na Małorusi, nazywa jej autora Kaniewskim, jak twierdzi Horlenko, przekręcając nazwisko Koniskiego, atoli prof. Ikonnikow czyni uwagę, iż rodzina Kaniewskich znaną była na Małorusi w początkach XIX w. i grała pewną rolę.

Podług mego zdania »Historyę Rusów« w tej formie, jaką posiadamy, trudno przypisywać Poletykom, a tembardziej ich wyłącznie uważać za autorów. Mniemam, że znaczna jej część składowa pochodzi od kogo innego, a nie wyłączone jest, że później mogła ona przejść przez inne jeszcze ręce. To ostatnie trudno udowodnić, ponieważ brakuje pierwotnych rękopisów: komuś bardzo chodziło o zatarcie wszelkich śladów.

Jakkolwiek autorstwo Koniskiego całkowicie zostało przez wszystkich odrzucone, są dane, że nie tylko przyłożył do »H. R.« rękę, ale w pewnej mierze był jej współautorem. Przedewszystkiem należy więcej wierzyć przedmowie do »H. R.«: tam powiedziano, że G. Poletyka zwrócił się do Koniskiego, którego zapewne znał jeszcze z czasów swego pobytu w Akademii Kijowskiej, i ten wręczył mu latopis, oparty jak zapewniał, na archiwum Chmielnickiego; pomimo że Poletyka znał historyę Rusi, ściśle krytycznego sądu w tych czasach nie było, mógł przeto ufać Koniskiemu, który posiadał wielki autorytet. Że tak w zupełności być mogło, jak stoi w przedsłowiu, dowodzi analogiczny fakt: Koniski w parę lat później (około 1777 r.) dostarczył Rubanowi krótkiej kroniki od 1506—1734 i tak samo zmyślił jej genezę, wmawiając w Rubana, że kronikę ową prowadzili jeneralni małoruscy pisarze, którzy byli przy hetmanach, zaczynając od B. Chmielnickiego do czasów Daniela Apostoła. Jak się później okazało, była to kopia t. z. »Kratkoj małorosijskoj letopisi«. Jeżeli Koniski taką mistyfikacyę urządził z Rubanem, nie ma racyi wątpić, że to samo uczynił z Poletyką, podając jakąś elukubracyę, przez siebie »przejrzaną i poprawioną«, jako kronikę zakonników mohilowskich, którzy korzystali z »zapisek« B. Chmielnickiego. Prawdopodobnie ten latopis Koniskiego obejmował tylko XVI i XVII stulecia i Poletyka-ojciec, wierząc w jego autentyczność, poddał go pewnym przeróbkom stylistycznym i uzupełnił opowiadaniem o czasach nowszych, wprowadzając wszędzie swe tendencye szlacheckorepublikańskie, bo o ile za czasów pod panowaniem polskiem przebija się ciągle w »H. R.« przywiązanie do wiary prawo-

sławnej, później to uczucie zamilka i natrafiamy na przejawy libertynizmu religijnego, który trąci XVIII w.

Nasuwa się jeszcze jedno przypuszczenie: w XVIII w. istniała t. z. »russkaja dostowiernaja letopiś«, której pierwsza część, traktująca o unii religijnej, napisana była niewątpliwie przez duchownego prawosławnego. Korzystali z niej kronikarze Wieliczko i Stefan Łukomski, ale później gdzieś przepadła, tak iż znamy ją tylko z cytowanych miejsc u innych. Otóż ta kronika mogła się dostać do rąk Koniskiego, i po stosownych poprawkach i dodatkach, przejść do Poletyki, jako ten starodawny latopis mohilowski. Przypuszczenie to potwierdza ta okoliczność, że jej nastrój i poglądy religijne mocno przypominają »H. R.« Łukomski w swej przeróbce Gwagnina czerpie z niej wiele i u niego znajdujemy taki pogląd na »prześladowania« polskie: »słowem jakiekolwiek biedy Lachom do głowy przybrnęły, wszystko to, nie bojąc się ani Boga ani strasznego sądu, Russom czynili, o tych zaś złoczynach następne historye szczegółowo i dokładnie pokażą«. Zastanawia tu użycie terminu »Russy«, które z pewnością Łukomski przejął z tej »dostowiernoj letopisi« — nazwanie Rusinów, które tym sposobem nie wprowadziła pierwsza »H. R.«, ale prawdopodobnie zaczerpnęła z tego samego źródła, — i to może się z czasem wykaże, iż ta »letopiś« w przeróbce weszła w skład »H. R.«.

III.

»Historya Rusów« rozpowszechniła się w przededniu romantyzmu i poeci oraz powieściopisarze widzieli w niej rodzaj objawienia: jasno bowiem i wyraziście opowiadała o całej przeszłości Rusi, dawała na wszystko kategoryczne odpowiedzi, a dlatego jeszcze musiała przypadać do smaku, że dzieje te przedstawiała w zarysach bohaterskich i wszelkie sprawy t. z. »suche« zostawiała na stronie.

Znaną była »H. R.« i niektórym pisarzom rosyjskim. Puszkin, jak widzieliśmy, studyował ją z wielkiem zaciekawieniem. Na jednym jego utworze zaznaczył się pewien wpływ »H. R.« — mianowicie na poemacie »Połtawa«: charaktery osób tam działających kreślone są zgodnie z tem »źródłem«. Jakkolwiek Pu

szkin nie trzymał się niewolniczo pseudo-Koniskiego, tak samo przedstawia ludzi owych czasów, jako dążących niezłomnie do niezawisłości: »Bez miłej wolności długo pochylaliśmy głowy przed protektoratem Warszawy, ale Ukrainie już d a w n o pora być niepodległem państwem« — powiada jeden z bohaterów tego poematu. Daleko większy wpływ »H. R.« widnieje w twórczości Konrada Rylejewa, który i w dumach i poematach (np. Mazepa) brał wielce często temata z dziejów Rusi.

Atoli na nikogo z pisarzy rosyjskich tak przemożnie nie oddziałała »H. R.«, jak na genialnego Mikołaja Gogola, stojącego w pierwszym okresie swej twórczości niejako na pograniczu między literaturą rosyjską a ruską; z ducha bowiem więcej do ostatniej należy. Pomijając jego drobne opowiadania, powieść »Taras Bulba«, która wedle zamiaru autora miała być epopeą kozactwa, jest właściwie w znacznej mierze parafrazą poetycką odnośnych ustępów »H. R.«. Romantyczny prąd, któremu podówczas hołdował Gogol, skrzyżował się z oświetleniem i narracyą tego pamfletu i cała Kozaczyzna w tym utworze występuje oświetlona bengalskim ogniem. Sam charakter głównego bohatera, w którym Gogol chciał wcielić cechy narodowe, zgoła nieprawdopodobny: ten Taras to jakiś rycerz bez zmazy i trwogi. Postać ta jest prawdopodobnie odbiciem koszowego Sirka z »H R.«, w której bohater ten przyrównany jest do Tamerlana. Pułkownik kozacki, Bulba, występuje tu z takiem znaczeniem i władzą, jakich w rzeczywistości nie mieli nawet hetmani, decyduje on o wojnie, pokoju i t. d. Gogol bez żadnego umiarkowania idealizuje Zaporoże, o którem tak się wyraża: »oto gniazdo owo, skąd wylatują wszyscy ci dumni i mocni jak lwy! Oto skąd rozlewa się wolność i kozactwo na całą Ukrainę«. Podczas gdy przedtem u takiego Kotlarewskiego w »Eneidzie« Zaporożcy są przedstawiani jako rabusie i zawadyacy, Gogol stale ich nazywa rycerzami i witeziami. Tak samo jak w »H. R.«, w powieści tej pułki polskie pierzchają przed Kozakami, a jeżeli zajdzie bitwa, to ze strony polskiej legło tysiące, Kozaków zaś ledwie jeden mąż na setnię. Obrazy prześladowań religijnych w całości wziął Gogol z »H. R.«, nie pomijając i szczegółowego opisu tracenia watażków w Warszawie. Nawet w drobnych szczegółach znajdujemy identyczne wyrażenia i określenia żywcem przeniesione z rozpatrywanego fabrykatu.

Z natury rzeczy wpływ »H. R.« odbił się daleko silniej w całej literaturze ruskiej. Ślady tych oddziaływań znaleźć można u wszystkich przedstawicieli tej literatury, zwłaszcza pierwszej połowy XIX w., którzy równie jak Gogol czerpią z tego »podręcznika« tak fakty i zdarzenia, jak ton i oświetlenie.

Pozostawał pod urokiem »H. R.« największy poeta ruski, Taras Szewczenko, ale tylko w romantycznej epoce swej twórczości (Hajdamacy, Tarasowa Noc, Ne znaju jak teper Lachy żywut', Hamalija, Iwan Podkowa, Niewolnik, Czerneć, Wybór hetmana, Zastupyła czorna chmara ta biłuju chmaru). W pięknym wierszu do Bronisława Zaleskiego Szewczenko powtarza wyczytane z »H. R.«, że do czasów Jezuitów, względnie unii, żyli Kozacy z Polakami jak bracia, nic nie zamącało współżycia, aż oto przyszli księża i ten »raj« zrujnowali.

W utworach Eugeniusza Hrebinki mnóstwo spostrzegamy wpływu omawianego pamfletu, dla przykładu można wziąć jego powieść p. t. pułkownik nieżyński Złotareńko. O tym atamanie opowiada »H. R.«, że w czasie wojny cara Aleksego i Chmielnickiego z Rzeczpltą zdobywał wiele miast i kiedy, po poddaniu się Starego Bychowa, wjeżdżał w jego mury, zginął od strzału ukrytego organisty Tomasza; ten zaś dostał kulę specyalnie poświęconą w kielichu od duchownego katolickiego, który za zabicie atamana obiecywał organiście nie tylko królestwo niebieskie, ale zabrać na wychowanie jego syna. Hrebinka niewolniczo to wszystko powtarza, bo drobne zmiany nic nie stanowią: tak samo Złotareńko zdobywa liczne miasta, tak samo Jezuita odlaną przez siebie kulę ze srebra oddaje organiście z obietnicami, że wychowa jego syna, który może z czasem zostać papieżem (sic!), i tak samo Tomasz ukryty na dzwonnicy ugodził we wjeżdżającego do miasta Złotareńkę.

W dumkach wielce uzdolnionego pieśniarza Ambrożego Metlińskiego pewne cechy kozactwa pożyczone zostały od »H. R.«; w dramacie Kostomarowa »Perejasławska Nicz« widzimy katolickiego biskupa, który każe w Perejasławiu zaprzęgać do swej karocy 12 Rusinów, a żyda bierze jako woźnicę — wszystko to zupełnie w duchu »H. R.«. Mocno oddziaływał ten pamflet i na drugorzędnych pisarzy, na Bieleckiego-Nosenkę, Bodiańskiego, a zwłaszcza Rudańskiego. Pośrednio wpływała »H. R.« i na ru-

skich pisarzy w Galicyi: rozprawka Markiana Szaszkiewicza o Zaporożcach i ich Siczy świadczy, że dla jej autora Bantysz-Kamieński był przewodnikiem, a jego historya Małorusi wchłonęła w siebie wiele z »H. R.«. Nawet w jednym utworze wczesnej doby Kulisza (Michajło Czernyszenko) odbiło się to przemożne oddziaływanie. Nie dość na tem: zjawiły się podrobione na podstawie »H. R.« pseudo-ludowe dumy i pieśni, które komponowano w Charkowie — w ich autentyczność wierzono święcie, a nawet za pomocą ich broniono wiarogodności »H. R.«, nie wiedząc, że to właśnie ona służyła do fabrykowania zapisanych rzekomo z ust bandurzystów ludowych dum.

Oprócz wszystkiego podnoszono bardzo wysoko zalety literackie »H. R.«. Puszkin znajdował, że autor jej jest »wielkim malarzem, który połączył poetycką świeżość kroniki z krytyką (?) niezbędną w historyi« i że »wiele miejsc w jego historyi są to obrazy nakreślone pędzlem wielkiego malarza«. Maksymowicz wyraził się, iż ten »wysokoutalentowany anonym« dał »niezmiernie artystyczne podmalowanie historyi Małorusi«. Te poglądy o wielkich zaletach literackich powtarzają i późniejsi badacze, podkreślając świetne opisy wojen, dramatyczne epizody historyczne i szereg obrazów, to jasnych to ciemnych, które autor potrafił umiejętnie uwypuklić i tym sposobem wywołać wrażenie. Nic dziwnego, że w czasie romantyzmu, którego jak wiadomo jednym z zasadniczych żywiołów jest cześć dla przeszłości, patryotycznie nastrojeni czytelnicy »H. R.« zostawali pod urokiem jej lirycznych ewokacyi i mocno nałożonych farbami wypadków. Trzeba jeszcze dodać, co słusznie podkreśla prof. Ikonnikow, iż na sąd np. Puszkina wpłynęło przeświadczenie, że autorem jest Koniski, który słynął jako kaznodzieja.

Przypisywanie »H. R.« niepospolitej wartości artystycznej uważać należy za niezmiernie przesadzone. Autor jej posiadał pewne uzdolnienie literackie i żywość fantazyi: tworząc ludzi i zdarzenia, zaczynał sam chyba wierzyć, że to się działo, i dlatego osiąga niekiedy plastykę. Atoli prawdziwego talentu i artystycznej fantazyi nie znajdujemy tu wcale i jest zgoła niestosownem, jak to czynią niektórzy, nazywać autora małoruskim Tytusem Liwiuszem. Obecnie, czytając »H. R.«, całkiem niezależnie od jej wartości jako pamfletu historycznego, ale rozpa-

trując ją jako utwór czysto literacki, powieściowy, nuży to nagromadzenie batalii, potyczek, tem więcej, że autor wcale nie uznawał światłocieni i w tem zachwalanem »malowaniu« używał tylko dwóch barw, które kontrastowo i zupełnie sposobem pierwotnym nakładał. Następnie i od utworu powieściowego jest wymagane pewne prawdopodobieństwo artystyczne, nawet i w baśniach, gdzie wchodzą siły czarodziejskie, fantazya artystyczna tak rozsnuwa wątek, że ma się swego rodzaju prawdę. Tego całkowicie brakowało autorowi »H. R.«: zmyśliwszy cały szereg bitew — w tem celował — nie umiał sobie z dalszymi wypadkami dać rady i najczęściej znowu wprowadzał batalie i to tak w kółko, że męczy jednostajnością, a następnie wytwarza się coś tak nieprawdziwego i nielogicznego, że nie może być dopuszczone nawet w bajce; bo jakże: Kozacy pobijają na głowę wojska polskie i już po kilku zwycięstwach jasne, że z Polski kamień na kamieniu nie pozostał, aliści znów bitwy i wycięcie w pień Polaków — i to całe szeregi lat, a niewiadomo, skąd się biorą te zastępy polskie i dlaczego Kozacy pomimo takich tryumfów nic zdziałać nie mogą; gdyby autor wprowadził jakieś siły cudowne, pomagające Polakom, np. Jezuitów ze srebrnemi kulami, o właściwościach tajemniczych, byłoby to fantastyczne, lecz dawałoby złudzenie możliwości ciągle być pokonywanymi przez Kozaków, którzy jednak, doszczętnie niszcząc pułki Rzplitej, są od niej w stałej zależności.

W wysokim stopniu monotonną jest ta »historya« najwięcej może z tego powodu, że ludzie, których wyprowadza autor, są zawsze jednakowi na przestrzeni tylu wieków. Przytem osobistości te są zupełnie szablonowe. Właśnie brak charakterystyk, naturalnie zmyślonych, lecz umiejętnie podanych, odbiera prawo przypisywania temu utworowi wartości literackiej. Autor nie pojmował nawet, co znaczy charakterystyka jakiejkolwiek postaci historycznej; w jego przedstawieniu są to jakieś wycinanki bez żadnych zalet artystycznych; rzucał on w formie jałowych ogólników albo superlatywy albo potępienia — i w tem nie posiadał najmniejszej inwencyi ani psychologicznej ani plastycznej. Zaznaczyć też trzeba płytkie traktowanie życia historycznego, którego sprężyny autor stale upatruje w jakichś drobnych zajściach, tworzy kozłów ofiarnych i t. p., tak, iż o jakiejś wyższości jego nie może być mowy. Wreszcie język

często nienaturalny, ponieważ autor silił się pisać »wysokim« stylem — i dlatego wielce nużący.

Autor pisał swoją rzecz bardzo popularnie i przystępnie, nie wdając się w zawilsze sprawy — wojny i ucisk to najgłówniejszy stanowiło dlań przedmiot. Dlatego i szeroki ogół z łatwością mógł to odczytywać. Należy tu także zaznaczyć, że »H. R.« zjawiła się w epoce, kiedy na Rusi rozwinęło się znaczne zainteresowanie swoją przeszłością i z tego powodu urzeczywistniała ona powszechne pragnienie — posiadać całość swych dziejów. W gruntownej pracy p. Masłowa (Kondratij Rylejew, Kijów 1912) znajdujemy wiadomość, że istniała jakaś historya Rusi pióra Chudorby; z listu von Brüggena do Rylejewa (1825) dowiadujemy się, że »cenią ją na równi z historyą Koniskiego: stawia jeno zarzut, że napisana jest bardzo wolnościowo i przeciw naszemu (rosyjskiemu) rządowi«. Bliższych szczegółów o tym ciekawym objawie nie posiadamy dotąd: musiał rękopis Chudorby zginąć, istniał bowiem, jak pisze von Brüggen, tylko oryginał i prawdopodobnie w czasie paniki po stłumieniu wybuchu dekabrystów ktoś utwór ten zniszczył. W każdym razie rozpowszechniła się tylko »H. R.«, która uchodziła także do pewnego stopnia za dzieło opozycyjne, dlatego rękopisy jej poczytywano za rzecz źle widzianą, co także dodawało jej powabu zakazanego owocu, choć w gruncie rzeczy nawet cenzura mikołajowska pozwoliła ją drukować. Bezpowrotne zniknięcie historyi Chudorby każe przypuszczać, że napisana ona była rzeczywiście w duchu wolnościowym i opozycyjnym.

Cokolwiekbądź »H. R.« sama pozostała na placu i o wielkiej popularności tego falsyfikatu wśród szerokiego ogółu mamy świadectwa Kohla, Szewczenki i Aleksandra Koniskiego: rękopisy jej przepisywano skwapliwie i znajdowały się one po wielu domach na Rusi. Czytano ją rzeczywiście nie jako romans, który sam przez się może wpływać na umysły wrażliwe, lecz wierzono święcie, że tak się wszystko istotnie ongi działo. Jakie wrażenie ona wywierała, dowiadujemy się z powieści Szewczenki »Blizniecy« (pisanej po rosyjsku): »latopis Koniskiego w zbytkownej oprawie leżał ciągle na stole... Nikifor Fiodorowicz kilka razy to odczytywał, lecz ani razu do samego końca. Wszystko, wszystkie ohydy, wszystkie nieludzkie czyny Polaków, wojnę szwedzką, brata Birona, który u matek w Starodubie odbierał

niemowlęta... — i to przeczytywał, ale gdy dojdzie do pułkownika holsztyńskiego Kryżanowskiego, plunie, zamknie książkę i jeszcze raz splunie«. Tym sposobem »H. R.« potężnie wpływała na kształtowanie poglądów całych pokoleń, które przepajały się jej duchem, czerpiąc z niej znajomość dziejów, oraz przekonania, a oprócz tego »H. R.«, jak była już mowa, obficie wsiąkała do rozrastającej się literatury ruskiej.

»H. R.« można nazwać apokryfem o dziejach Rusi, apokryfem, który w ciągu niezmiernie długiego czasu uchodził za księgę kanoniczną.

Obecnie »H. R.« prawie nikt już nie czyta, ale żyje ona w utworach poetów i prozaików, którzy ze swej strony mieli szeregi naśladowców i te pierwiastki apokryficzne, powtarzając się bezustannie, krzyżując się w niezliczonych kombinacyach, rozpuściły się niejako chemicznie w myślach pokoleń i dotąd liczne relacye i poglądy »H. R.« — bez jasnego zrozumienia skąd one pochodzą — nie przestają być w obiegu.

Należy »H. R.« oceniać z punktu widzenia narodu, dla którego była przeznaczona. Otóż czy przyniosła ona dla niego korzyść? Gdyby ten fabrykat budził tylko przywiązanie do swej narodowości i przeszłości, to jakkolwiek fałszowanie jest drogą zawsze nieetyczną, miałby on jednak znaczenie podobne do roli słynnych falsyfikatów czeskich. Atoli środki, których użył ten podrabiacz — te góry kłamstwa, oszczerstw i nienawiści — zwichnęły chwalebny w zasadzie zamiar. »H. R.« przez swe specyficzne właściwości okazała się elaboratem, który poczynił ogromne szkody w literaturze i umysłowości ruskiej: całkowicie fałszując dzieje, wpajała ona opaczne poglądy; była panegirykiem dla całej przeszłości Rusi, którą utożsamiała z Kozaczyzną; pouczała, że w tej przeszłości ci »Rusy« byli niewinnymi barankami, stale postępując bez zarzutu, świetniejąc przytem cnotami; kłamliwie przedstawiała naród ruski jako stałą ofiarę Polaków i wpajała do nich niezasłużoną nienawiść; zamąciła doszczętnie bezstronne traktowanie dziejów, któreby wskazało wzajemne winy tych narodów; i wreszcie zgoła nie podnosiła tego, co istotnie w przeszłości Rusi zasługiwało na uznanie i naśladowanie. Właśnie przez »H. R.« unosił się ten niezdrowy tuman nad przeszłością, tuman, którego jadowite opary wchłonęły w siebie liczne utwory literatury ruskiej: ideały kozackie, bo-

haterstwo ognia i miecza i szkodliwe zaślepienie. Czyż nie zgubne były wprost śmieszne chwalby »H. R.«, która zaszczepiała wiarę, że naród ruski i jego wojsko »rozsławiło Polskę i wprowadziło w podziw wszechświat (!!) swymi czynami«, lub twierdzenie, że przez przyłączenie Małorusi do Rosyi ostatnia wyszła »z chaosu i nicości«, lub wreszcie, że to przyłączenie »zatrwożyło wszystkie dwory europejskie« i t. d.

Te i inne strony »H. R.« poczyniły prawdziwe spustoszenia w literaturze ruskiej. Weźmy np. cały dział powieści historycznej rosyjskiej i ruskiej. Puszkin w swym utworze »Kapitanskaja doczka« dał prześwietny wzór traktowania powieściowego przeszłości, lecz to swego rodzaju arcydzielko nie znalazło echa wśród ruskich pisarzy, którzy woleli iść ślepo za »H. R.« i Gogolem i ta maniera paczyła prawdziwe talenta Rusi. Nawet pisarze rosyjscy, na których oddziaływała »Historya państwa rosyjskiego« Karamzina i jego powieści, uniknęli szablonu i pomimo braków zawsze stoją wyżej od współczesnych im powieściopisarzy ruskich, a różnica się tem tłumaczy, że cokolwiekbądź, Karamzin był prawdziwym historykiem, a przytem pisarzem rzeczywiście utalentowanym. Powieściopisarze ruscy wpatrzeni byli w »H. R.«, a później Gogola, który kontynuował ten apokryf, t. j. zachowując jego ton i oświetlenie, w tym samym duchu tworzył zdarzenia i sytuacye. Autentyczne kroniki ruskie Gogol nazywał »zwiędłemi i krótkiemi«, znajdując, że tylko autor »H. R.« miał »wyrazistą fizyognomię«, był »z charakterem i wiedział o czem pisze« — tak pewno utrzymywali i inni, więc apokryf wciąż się rozrastał i maniera »H. R.«, uświęcona przez Gogola, trwała niezmiennie. Recepta pisania była zresztą nader prosta: przestawić z jednej strony ucisk, wiarołomstwo, fanatyzm panów, z drugiej — nieopisaną odwagę, szlachetność etc. Biorąc jakąś powieść epoki romantycznej (a i późniejszej), z góry można wiedzieć, jak się rzecz tam przedstawia: leitmotiv wiecznie jeden i ten sam; czytając te elukubracye, które niestety wychodziły z pod pióra bezwątpienia zdolnych ludzi, chce się zacytować na ich wytłumaczenie słowa piosenki angielskiej:

It's an old song I am singing
But it's song I sing the best.

czyli w zastosowaniu do tego wypadku wolny przekład brzmi: bardzo starą pieśń zaśpiewałem o okropnej Polsce, sam wiem, że stara, ale cóż chcecie? lepiej nie umiem śpiewać.

Nie można się nawet bardzo dziwić niedoświadczonym i bezkrytycznym umysłom, że np. czytając o strasznych nadużyciach narodu polskiego, wchłaniali w siebie przeświadczenie, że Rzplita nie miała nic innego do roboty, tylko uciskać »Rusów«.

Ale to już musi zdumiewać, kiedy b o n a f i d e s zmieniła się na m a l a i to u późniejszych historyków, którzy nie mogą być wytłumaczeni ufnością w autentyczność »H. R.«. Po artykułach Sołowjowa, który, jak trafnie wyraził się Kulisz, zdjął z Koniskiego świętą mantyę historyka, taki np. Pryżow nie waha się twierdzić, że ten falsyfikat zawiera »historyę, którą rzeczywiście przeżył południowo-ruski naród«. Nie dość tego: choć Karpow, jak słusznie powiada Majkow, »H. R.« wyłączył z zasobu źródeł i ostatecznie przeniósł ten pamflet do dziedziny literatury politycznej, nic to nie przeszkodziło, że dalej z niej korzystano. Taki Kostomarow nieraz występował ostro przeciw »H. R.«, niemniej przeto brał z niej wiadomości. Przyzwyczajenie opierania się na tym falsyfikacie i cytowanie go pośród »źródeł« trzymało się niepomiernie długo: jeszcze w wydanej r. 1883 monografii profesora charkowskiego Bucińskiego o Chmielnickim »H. R.« figuruje jako »źródło« do tych czasów. A w podręcznikach szkolnych Iłowajskiego i Roździestwienskiego do ostatnich czasów epizody o ćwiartowaniu Ostranicy, paleniu innego w miedzianym byku i w. in. żywcem są powtarzane za »H. R«.

Pomimo więc oczywistych dowodów krytyki, historycy niechętnie zgadzali się na obalenie autorytetu »H. R.«, która z tego powodu nie przestawała oddziaływać i na prace historyczne. Nawet tak uczciwy człowiek Maksymowicz, który zresztą sam tyle zrobił do krytycznego zbadania tego fabrykatu, był przeciwnikiem ostatecznego zdruzgotania powagi »H. R.« i w gruncie rzeczy żałował, że z niej nic nie pozostanie; w jednym poufnym liście (1870 r.) powiada: »naukowa arlekinada Kostomarowa i literacka fiksacya nie w ciemię bitego Kulisza znalazły oddźwięk w chrąchaniu docenta charkowskiego (Karpowa), podnieconego przez szczebiotliwość moskiewskiego Słowika (Sołowjowa) — historyka, o którym słusznie wyraził się Pogodin, że on przeszłe życie ruskie postawił do góry nogami. To szcze-

gólnie sprawiedliwie i trafnie powiedziano względem naszej rodzinnej Ukrainy kozackiej«. Ten ustęp jest wysoce charakterystyczny: świadczy on, jak trudno było oswobodzić się od zanieconego przez »H. R.« obłędu; szkoda było wszystkim rozstać się z wiarą, że ta przeszłość nie była bohaterskim romansem. Tem się tłumaczy, że nawet tak prawy Maksymowicz potępia Karpowa i Sołowjowa, nie przeczuwając, iż jedynie sprawiedliwem będzie powiedzenie, że to właśnie »H. R.« postawiła dzieje ruskie do góry nogami...

W ostatnich czasach na »H. R.« nikt się nie powołuje, prace historyczne nie zawierają już tego »nawozu«, jak nazwał raz Kostomarow relacye omawianego falsyfikatu. Niemniej przeto korzenie »H. R.« tkwią głęboko i w pracach naukowych, w niektórych i dotąd można znaleźć nie fakta, lecz pewnego rodzaju sposób traktowania przeszłości, którego geneza wypływa z tego źródła; nie mówiąc przytem, że wiele prac, któremi i teraz się trzeba posiłkować, pełne są i faktycznych danych z »H. R.«; wyznał to w chwili szczerości sam Kostomarow, że jakkolwiek się starał oczyścić swego Bohdana Chmielnickiego z wiadomości powziętych z »H. R.«, całkowicie to mu się nie udało.

Obecnie »H. R.« ma swe znaczenie jako zabytek literatury, w którym się odbiły nastroje, poglądy i tendencye pewnego grona ludzi na Zadnieprzu w początkach XIX w. — i tylko jako taki objaw powinna być rozpatrywaną.

Naostatek należy jeszcze zatrzymać się pokrótce na ocenach tego utworu, które świadczą o pewnego rodzaju pomieszaniu pojęć i norm etycznych. Kostomarow kładzie nacisk na szkodliwość tego pamfletu tylko pod względem naukowym, jeszcze dalej idzie Horlenko, którego ocena w tej lub innej formie znajdzie się i u innych: otóż Horlenko nazywa autora »H. R.« szlachetnym, przypisuje mu podniosłość myśli i t. p. — ale przecie kto fałszuje, chyba nie zasługuje na epitet szlachetnego. Co więcej, Horlenko jakgdyby zapomniał, że mamy do czynienia z falsyfikatem i w końcu swego artykułu umieścił cały hymn pochwalny, twierdząc, że jakkolwiek mylną jest idea tej książki, pozostanie ona jako trwały pomnik. Pomijając inne strony tej kwestyi, zdumiewać musi, że Horlenko rozmyślnie zaciera główną rzecz — fałszowanie i traktuje tego podrabia-

cza jako historyka, bo o historykach tylko można w ten sposób powiedzieć, że choć zasadnicze ich idee były błędne, ale etc. Z punktu obecnego stanu nauki fałszywe założenia miał Karamzin, nawet Sołowjow i mnóstwo innych, atoli położyli oni ogromne zasługi, bo byli historykami, nie fałszerzami.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że wśród samych Rusinów był człowiek, który nie dbał o względy najfałszywiej pojętego patryotyzmu i jasno sobie zdawał sprawę, jak szkodliwem jest oddziaływanie »H. R.«. Mówimy tu o Kuliszu, który już w 1857 r. (w epilogu do powieści »Czarna rada«) z pochwałą pisze o ogromnej zasłudze Sołowjowa jako krytyka pseudo-Koniskiego, ale z żalem zaznacza, że ta zasługa »dotychczas mało jest oceniona przez Rusinów, którzy poniżenie swego Tytusa Liwiusza przyjęli dawnym zwyczajem, jako nieprzychylność do ich ojczyzny«. W pracy swej o przyłączeniu Rusi do Rosyi wypowiedział świetnie umotywowany pogląd na ten falsyfikat, z którym upornie nie chciano się rozstawać: »Prawdopodobnemi powieściami o niebywałych wypadkach i towarzyszących im niby okolicznościach płód ten ciemnego fanatyzmu opóźnił rozjaśnienie międzynarodowych stosunków nie tylko Polski i Rusi, lecz nawet tej ostatniej z północą. W czasie wydawania zbioru »Zaporoska Staryna« utworzono zgodnie z opowieściami »H. R.« pseudo-narodowe dumy o polsko-ruskiej przeszłości, mające za cel widoczny fanatyzowanie serca ruskiego. Dumy te wpływowy poeta Szewczenko, jak prawie wszyscy współcześnicy, brał za utwory samego ludu, nie wątpiąc również i o mniemanych opowieściach Koniskiego, które posłużyły im za podstawę. Ślepa wiara w podania latopisarskie, bez sprawdzenia naukowego, była z konieczności zgubną dla niego samego i dla wielu innych, poddających się wpływowi jego poezyi. Nie czemu innemu, jeno wpływowi pseudo-Koniskiego, przypisać należy fałszywy nastrój całej inteligencyi ruskiej piątego dziesiątka bieżącego stulecia, (XIX), którego najgłośniejszym organem stał się, z żalem wyznać trzeba, właśnie Szewczenko. Za Kosińskiego, Nalewajkę i inne postacie historyczne, niższe nawet od nich, przedstawione w duchu historycznej fikcyi znanego rodzaju, odziedziczonej z dawnych czasów, odpowiedzieli wtedy w swoich osobach zapaleni młodzieńcy, których zdolności bez tych legend i bez ich niedorzecznego tłumaczenia, mogły znaleźć dla siebie żywo-

tniejsze zajęcie. Z innej znów strony i w inny zupełnie sposób musiało też odpowiedzieć za to społeczeństwo polskie. A nawet do obecnej jeszcze chwili kara Nalewajki, w błędnem świetle wystawiana, odzywa się nieraz krwawo w sercach«.

Niestety, głos Kulisza, że »H. R.« sprawiła »bezmiar zła inteligencyi ruskiej«, pozostał odosobniony; Szewczenko spoczywał już grobie, inni zaś nie podtrzymywali tego racyonalnego poglądu i nic dziwnego: Kulisz przerastał ich wszystkich o głowę, a ściślej mówiąc o duszę.

Powracał jeszcze Kulisz do tej sprawy w »Kraszance« (1883), a w jednym wierszu wypowiedział te piękne i głębokie słowa:

Ne meczom bulo nam Polszczu wojuwaty,
Rozumom, talantom, słowom tym switatym
Predkowicznim skarbom, szczo u nas ni odniaty
Ni wkrasty nudastsia despotam tupym.
— — — — — — — — — — — — — — —
Czy u Lacha ż dla słowa ne bulo swobody,
Abo dla talanta ludśkości, lubwy?
Rozumu b Rusyna i izuit ne wszkodyw,
Koly win ne znyknuw posered' Moskwy.
— — — — — — — — — — — — — — —
Chto meczem wojuje, od mecza i zhyne.
— — — — — — — — — — — — — — —

Ludwik Janowski.

Biblioteka Filologiczna im. O. Kerbuis T.N.W.

DRUKARNIA
U.L. ANCZYCA
I SPÓŁKI
W KRAKOWIE